

ZAPISKI ORNITOLOGICZNE.

WRÓBEL DOMOWY.

Frigilla domestica (Lineusz).

PRZEZ

KAZ. WODZICKIEGO.

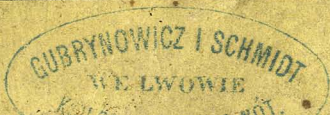


KRAKÓW,

W DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem K. Mańkowskiego.

1868.

A. J. Salomon



ZAPISKI ORNITOLOGICZNE.

WRÓBEL DOMOWY.

Frigilla domestica (Lineusz).

PRZEZ

Krz. WODZICKIEGO.

Is J. Elisono knygu
Nr



Przedruk z „Przeglądu Polskiego“.

KRAKÓW,

NAKŁADEM AUTORA.

W Drukarni C. K. Uniwersytetu Jagiellońskiego
pod zarządem K. Mańkowskiego.

1868.

Aleksander Salowiecki



Wierzch głowy błękitno popielaty, boki krwawo kasztanowate, koloru krwi zastyglój, gardziel czarniawy, szarém przypruszony, spód brudno szary, pióra płaszcza czarne z obłamkami kasztanowatemi, skrzydła mają przepaskę brudno białą, ogon podobny do lotek.

Samica szara, płaszczu pióra z obwódką rdzawo żółtą, ciemno na grzbiecie upstrzona. Młode zupełnie do samic podobne.

Zupełnie wykształconego ptaka długość 6", szerokość ze skrzydłami 10", młode są mniejsze. Skrzydła krótkie ledwie część ogona przykrywają, ogon długości 2" 6" ruchliwy, bo wolny, dziób prosty, mocny, stożkowaty, nogi krótkie, silne, z obuwiem tarczami okrytém. *)

Podsiadły z wypiętym brzuszkiem, nie bardzo zgrabny, krótkie nogi skakanie utrudniają, krót-

*) Zastrzega się solennie autor przeciw zarzutom, jakoby pisał dla płci pięknej, przeciwnie prosi usilnie, aby w opisach życia i zwyczajów wróbla, ozdoby

kość lotek nie pozwala szybkiego lotu bez wysilenia, używa też lotu z potrzeby, nigdy nie lata dla rozrywki, jak inni mieszkańcy powietrza. Wróbel wyrachowany, zna wartość czasu, i to co mu pożytku nie przynosi bezpośredniego, za tym nie goni. Zdawałoby się że ciężki jest i nieporadny w swych ruchach, a przecie w niebezpieczeństwie szyje powietrze z dziwną szybkością. Możecie fizyczność krytykować, lecz podziwiajcie zmysł, przenikliwość, pamięć i ostrożność wróbla, on bezpożytecznie nie połączył się z człowiekiem, skorzystał wiele i doświadczenie na swą korzyść obraca. Znajomość niebezpieczeństw, wyszukanie żeru, bezczelność i odwaga, tam gdzie bojaźni nie ma, uregulowanie życia, wierność zwyczajom przyjętym, towarzyskość w każdej porze roku inna, odwaga i determinacja w potrzebie. Chciwy sobek, uosobnienie używania rozkoszy, wściubski i natrętny, a płochliwy i ostrożny podług okoliczności, pełen konceptów, umie się stósować do miejscowości, umie z wszystkiego korzystać. Ani czuły ani melancholizny, wróblie przecież za nim przepadają: donosi samicy na jajach siedzącej tyle pożywienia ile koniecznie po-

naszego społeczeństwa nie czerpały trucizny — przykłady nie dobre, niepokojące, mogą spowodować gatunek tęsknoty, pyłkiem zapraszyć ich jestestwo; niech mi wierzą, że dla kobiet wróbel nie jest dobrym przykładem, mówię to z doświadczenia.

trzeba aby jaj nie opuściła, lecz nie więcéj, bo on bardzo nie lubi ją w gnieździe zastępywać — jak to mówią — nie lubi niańczyć, później piskłotom donosi jadła, najadłszy się sam pierwej do sytu, i tu wróblica więcéj troskliwości okazuje.

Towarzyski, wszakże gwaru nie lubi, stary wróbel stroni od hurmy ptaków, wyjątkowo z innymi ptakami obcuje, jeżeli mu to żerowanie ułatwia. Smakosz nie porównany — to Lucullus ptasiego rodu — jak on sobie zielenizny wcześnie wynajduje, później jagody i owoce, jak umie trafić do składów, magazynów, szpichlerzy i szpizarni, jak się nauczył entomologii *) i wie dokładnie gdzie owady znoszą jajka, gdzie pełza gąsienica, w których miejscach się zapoczwarczyła, zna owady wszelkiego rodzaju, umie je łowić jak rzeczywisty myśliwiec, potyka się odważnie z wielkimi żukami, stacza z niemi walkę, rozszarpuje i z wroga wyżera wnętrzności, zostawiając łuski, te zbroje, żuków. Dobrze odziany na zimę, wytrzymuje mrozy bez narzekania, wszakże nad wszystko ceni ciepło i miękkie łóżeczko, nie gardzi nawet mimo że między nami wychowany becikami, w porze nie legowej nawet w gnieździe wysłaném nocuje, i o to miejsce krwawe boje staczać będzie z równym sobie, nawet z wróblcami — delikatnością się

*) Nauka o owadach.

brzydzi, zna jednak wartość wygod życia, pojął i umie cenić konfort, ma wolę, rozum i spryt, i na swoje korzyść je obraca.

„W myśliwstwie ptaszém“, dziele wydaném w 16 wieku autor nazywa go wróblem brawurnym i mówi:

To prawie domowy, ale szkodnik wielki
Nienajrzyz *) go przeto człowiek wszelki,
Niemoc dziwną na miesiące miewa
Nie trzeba pisać, każdy wie jak śpiewa.

Otóż o téj niemocy, epilepsyi i różnych gwałtownych wstrząsających chorobach dziwy piszą dawni autorowie. Jedni utrzymują że ten ekscesant w ten sposób zawsze skończyć musi, — inni, że nadużycia płciowe doprowadzają go do stanu bezwładności zupełnej, na koniec przytoczę twierdzenie i tych którzy utrzymują że na wiosnę a zatém w godowej porze każdy samiec przebywa tę chorobę, lecz to mu dalej życia bynajmniej nie psuje.

W epileptycznych napadach wróbla nigdy nie widziałem, nie raz spotykałem wprawdzie zmęczonego i w prostracyi sił lecz spłoszony, uciekał z niepospolitym pośpiechem — zachowuje więc potrzebne siły. Smakosz i rozpustnik, pełnemi haustami rozkosze życia pije, lecz zdaje mi się że to dobrze znosi i umie ratować nadwątlone siły.

*) Nienawidzi.

Opiewają go trubadurzy, ścigają go badacze przyrody, bajkopisarzom dostarczył niepospolitych materyałów, ten wróbel z czarną łatką, co uganiał za dzierlatką, dowcipnisie o nim opowiadają tysiączne anegdoty, całe dzieła przepelnione są opisami jego zwyczajów i obyczajów, — wszyscy starają się go poznać, bo komuż się ten wróbel nie nadstawi na każdym miejscu, kogoż nie rozciekawi i nie rozweseli ten egoistyczny rozpustnik ptasiego rodu, ten sprytny pasożyt, umiejący z naszego świata tak zręcznie korzystać. On ożywia każde osiedle, pcha się za człowiekiem gdzie się tylko przesiedli. Są wróble miejskie i wiejskie, każdy zachowuje swe odrębne zwyczaje i wierny im przez całe życie. Ojciec uważa się za stałego mieszkańca zostaje więc na swém miejscu, lecz młodzież wygania za szukaniem chleba, — nie lubi téż rodziny która się razem ściska, życie i pożywienie utrudnia. W przekonaniu że świat obszerne i że z pewnym stopniem sprytu, wyżywić się można na téj ziemi, rozgania dzieci na cztery wiatry, nie mając posagów do rozdania. Takie postępowanie nie znamionuje wielkiej czułości rodzicielskiej ale dowodzi głębokości praktycznego jego rozumu, bo wydając na świat corocznie 17 do 20 wróbląt, gdyby tego nie czynił, chciwa i nie-delikatna a tak liczna rodzina zatrulałaby mu życie, które tak znakomicie umie używać.

Naśladową wróbla czasem młodzi ludzie, nie pomni nieszczęśliwi że mało który ze śmiertelników obdarzony bywa siłami i przymiotami wróbla! Żle też na tém wychodzą, nawiedza ich przedwczesna zgrzybiałość, kość pacierzowa nagina się jak trzcina śniegiem przygnieciona, szpik — ów rdzeń człowieka wysycha — głowa przedstawia wrząg lasu bez drzewa, cera żółta, pergaminowa, nerwy rozstrojone, wlecze za sobą nogi nie podtrzymywane krzyżami, lub niemi suwa jak obcym ciałem, oczy mgliste, bez wyrazu, — pamięć błąka się, nie chwytając myśli, przeszłości zdarzenia zatarte, teraźniejszość tonie w mglistej otchłani, niepewny jednego kroku, jednej myśli nie utrzyma, z drugą nie połączy, trzęsie się jak uosobistniona drgawka. Żałują go znajomi, ogół pełen współczucia dla niego, rodzina otacza go czułą troskliwością, lekarze wszelkich środków próbują, dogadzają biedakowi, chcieliby świat makiem zasiać aby szelestu nie słyszał, nerwy bowiem do najwyższego stopnia rozstrojone (Lafirynd by powiedział zenerwowany pracą). Opowiadają zwykle o zgryzotach jego nad siły człowieka, o głębokiem uczuciu a nieszczęśliwem, które organizm cały potargać musiało, tajemnicą otaczają ten cień człowieka, — jeden badacz przyrody spostrzeże przyczynę opłakanego stanu patrząc na te snujące się postacie i zawoła: Nieszczęśliwy, naśladował wró-

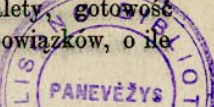
bla! Szaleniec, nie zważał że on w świecie ludzkim nie może być wróblem, nie zważał że scena wróbla jest wiosna i lato, człowieka scena trwa rok cały. Szczególne spostrzeżenie! tych resztek człowieczeństwa, z których rozkosz wszystkie soki wypła, nie spotykamy w kobietach i w tym wzgędzie niezaprzeczoną wyższość im przyznać musimy.

Tyle czytamy o wróblu, nic o wróbluicy której i bardowie śpiewać nie chcieli, o tej Messalinie lotnej z maurytańskim temperamentem, uroczej postaci dla wróbla, o tej nigdy nienasyconej pieśzcotce, która się pławi w małżeńskich rozkoszach, tarza w lubieżności a nigdy na krzyże nie choruje, operacyi nie odbywa przy połogach, wód mineralnych do wzmocnienia organizmu nie potrzebuje. Jest ona zawsze świeża, hoża z kuperkiem wygiętym, co zniszczywszy nie jednego wróbla, który może na niemoc choruje, jak autorowie twierdzą, w najśędziwszej starości nie odmawia czułości, nie obojętną na romans, gotowa zawsze do nowych związków, byle jej wróbel sprostał.

Skromna w ubarwieniu, nieczém w ubraniu się nie odznacza, jest to ta popiołowa blondyna, już przez Greków i Rzymian pod niebiosy wynoszona, owa uroczą flavipilla, uosobienie rajskich słodczy, serajów, przy bliższem poznaniu magnetyczna istota przykuwająca ofiary do swego łańcucha podług kaprysu i zachcenia. Nie stroi

się, sztuki żadnej, wszystko natura, na pierwszy rzut oka nie pokaźna, popielata wydaje się szarą, kto jęj nie zna, nie zwróci uwagi, — lecz co tam zalet, co za niewyczerpana obfitość pokus, — co dzień ta sama, a przecie inna, okazuje bez końca te drobne odcienia, które mimowolnie porywają, podnoszą i do szaleństwa upawają. Co ognia w małych oczętach, jak niemi rzuca, a jaka przytomna i zręczna, chwili nigdy nie traci, aby z wróbelka korzystać! Mało posiada miłości, ogrom namiętności, chciwa rozkoszy, — nie wesoła, — bo zawsze pragnąca; uczciwa, — o ile zadowolona, przykładna matka, bo przyjmuje skutki małżeństwa; bez pieszczot wychowuje pisklęta i to z pośpiechem, aby się od tych niedyskretnych świadków jak najprędzej uwolnić i znówu żyć sam na sam z wróblem, bując po świecie, używać tego zdrowia, co smaczném życie czyni. Jak Donna hiszpańska lubi się pastwić nad walką rywali, badawczém okiem śledzi walczących, mierzy ich siły, zna zalety, umie je ocenić, bo to konesorka z instynktu; zachęca do boju, serce jej nie zmięknie, obojętnie się przypatruje krwawym zapasom, czasem cierknie chrypliwym głosem, jak gdyby z znudzenia ziwnęła, napuszy całe pierze na kształt damy siedzącej w su-tém futrze i asystuje widowisku. Sierzmierze zmęczeni chwilkę odpoczywają, spoglądają na upragnioną wróblie, lecz widząc tę zimną obojętność,

z hałaśną ~~zawziętością~~ ^{Na} rzucają się na nowo do walki pod stopami kochanki, nareszcie gdy jeden zostaje z pierza odarty, okurzony lub błotem zwalany, zwalczony i odpędzony, spektator ugłaskawszy pierze, skinieniem wzywa zwycięzcę i ulatuje z nim w świat tajemnic. — Inna wróblieca przekonawszy się o niezgrabności, tchórzostwie, braku sprężystości a zatém siły walczących o jej ciało a nie o rękę, — z tą samą obojętnością z jaką się walce przypatrywała, opuszcza pole, odlatuje daleko, szukać stosowniejszego wróbla, jak gdyby zaświergotała: „to nie dla mnie partya“. W innych okolicznościach znowu, czy to z niecierpliwości, z powodu że dla równych sił walka za długo trwała, — czy téż co najprawdopodobniejszym się zdaje, — była już namówioną i dla świata tylko chcąc odegrać komedję zdobycia, — czyli téż to zimne serce, przy gorącej krwi, porwane szaleńcem tego odgadnąć nie mogę, z impetem gwałtownym uderza między walczących, rozpędza, dzióbem poczęstuje, jak *hic mulier*, napominając surowo obydwóch, nareszcie zawoławszy czułym wzrokiem wybranego, ulatuje, zostawiając w osłupieniu rywala (głupi, lub za młody, nie widzi co się święci) ten się po chwili zrywa, leci, goniąc ulatującą parę, przedstawia swą krzywdę, cierka chrypliwie do wróbliecy głosem pełnym wyrzutów, wylicza swe zalety, gotowość poświęcenia do najuczciwlejszych obowiązków, o nie



mu tylko siły wystarczą, nareszcie w swęj doli za-
poznanego rzuca się na szczęśliwszego od niego
wróbla z odwagą godną lepszego losu, lecz téj
walce wróbllica przeszkadza, surowo odpędza na-
trętnego, śmiejąc się z téj dobroduszości, — ona
była już zaręczoną i komedye tylko odgrywa.

Zimna moralnie, porwać się nieda; pokusy
pierwéj przewiduje, uzbrojona przeciwko niem, wie
czego żąda i zna doskonale drogi wiodące do celu.
Jeżeli się odda komu, to z namysłem, jeżeli utraci
wybrańca — to po niejakiem czasie, gdy nic lep-
szego, to zawsze równego nieboszczykowi znajdzie.
W tym gatunku, jak w całym rodzie ptaków wię-
céj samców niżeli samic, wdów niepokieszonych nie
spotykałem téż nigdy — wyjąwszy zacnych bocia-
nic — wróbllica więc świeże związki zawiera, zda-
wałoby się, że nawet wyjątkowo panieńskiem życiem
żyć nie potrafi. Niech nikt nie myśli że pragnie
troskliwej i czulej opieki w swym towarzyszu, —
bynajmniej, — radna i przezorna, czynna i zabie-
gliwa, umie doskonale potrzeby życia zaspokoić,
lecz się bez stosunku jak to w świecie mówią,
obejść nie może; taka jęj natura. Główny rys tego
charakteru, lubieżność, lecz ceni wysoko komfort i
wygody życia, ciepło miłuje i wyszukuje je sobie;
tak samo jak miękie posłanie, — grymasnica w po-
karmach do zadziwienia, lubuje się w nowaliach,
na wiosnę pierwsze muszki i motyle, późniéj listki

sałatowych roślin, późniéj soczyste gasienice, twar-
dołuskie żuczki goryczą ułatwiające trawienie i
podnoszące apetyt, w nadchodzącym lecie pije
mleczko z niedojrzałych ziarenek zboża, w jesieni
znowu rozliczne jagody i owoce gaszą pragnienie,
żywiąc, zarazem siły wzmacniają, soki odświeżają
i chłodzą, jedném słowem, restaurują zupełnie
wróblicę po burzliwym życia związku. W nadcho-
dzącęj zimie już ziarnem żyć trzeba, o ile się uda
wyszukiwać go w gnoju, bo rozmiękczone i łatwiej-
sze do trawienia, lecz przemyślna i z człowiekiem
na zawsze stowarzyszona, żyjąca ciepłikiem przez
niego tworzonem, umie znaleźć w budynkach, pod
strzechami, między bydłem i owcami zasuszone
lub uspione muszki, larwy i poczwarki, złowi cza-
sem pajaka który wszystkim ptakom służy za le-
karstwo, w gnoju grzebie jak kura odważna i bez
żeny, nie zna biedy i przednowku.

Wróble prowadzą walki z taką zaciekłością że
o wrodzonęj ostrożności zapominają, wśród ludzi
biją się zapamiętale, zwiąawszy się dziobami i
nogami, przewracają koziołki na ziemi długie chwile,
można czasem kijem zabić tych awanturników.
Zdarza się, że razem w kłębek zbije się 5 do 6
wróbli, które się wzajemnie motłoszą. Miałem kilka

przypadków ze wróble pobiwszy się na dachu przy rynnie, tą rynną spadły na dół z hałasem nie puściwszy się wzajemnie, i ja ręką je wziąłem. Zawziętość posunięta do tego stopnia że zwycięzca zwalzonego prześladowuje, chociaż ten ucieczką się salwuje, goni go i dzióbnie, ktoby myślał że go zabić musi.

Wróbel w swych stosunkach społecznych uważa wróblęcę ze stanowiska nieco orientalnego, co do związków, — ta zna wszakże wartość tego charakteru, szanuje i korzysta, bo to radność nie lada, wie doskonale że się w życiu materyalnem bez niego obejdzie i doskonale potrzeby swe zaspokoi, wzajemnie też o siebie mało dbają, wyjąwszy przy legu. Wróblica chociaż równa wróblowi egoistka, wszakże bywa zrażoną obchodzeniem, gdy ten się o nią wcale nie troszczy, nigdzie nie poprowadzi, nigdy nie rozerwie, przysmaczku ani pokaże ani przyniesie, myśli tylko o własnej zabawie i wzmocnieniu sił, wypasa się spokojnie, bez trosk i ofiar przepędza zimę, jakby wróblie na świecie nie było. Chociaż w sercu oburzone na podobne postępowanie, wszakże tego wrażenia nie okazują i zdawałoby się że i one o wróble nie dbają; zbierają się po kilka lub kilkanaście, jak Beginy belgijskie, tworzą sobie poufne kółka w których przepędzają zimowe miesiące na dobrym wikcie i komerażach.

Jeżeli spotykamy w tém towarzystwie czasem samców, to przypadkowe zjawisko i nie na długo, to się trafia najczęściej z tego powodu, aby korzystać z przemysłu wróblie w wyszukaniu pokarmu i przysmaczków. Szpiegostwo tego stowarzyszenia nader ciekawe, obopólnie zawistni, chcieliby się wyzyskiwać; — obserwacye odbywają się z płotów, ze strzech i dachów, gałęzi wysokich drzew; o obserwatorium wróblom nie trudno, rzadko kiedy uda się w tajemnicy zachować jakie smaczne odkrycie, jeżeli szczególnie przez samice uczynione, to samce z rzadką bezczelnością w większej części korzystają.

Wróblie obierają sobie na zimowe sałoniczki miejsca koło dymiących kominów, na strychach dymnych domów, w stajniach i owczarniach. Gdy zimne a jaskrawe zimowe słońeczko zabłyśnie, wylatują i wybiegają na dachy, grzeją się i muskają pierze po zaspokojonym apetycie, przy najmniejszej słońcu wracają pod dachy, gdzie wystawiam sobie jak obrabiają wróbli, bo znana rzecz że płeć piękna złośliwym języczkiem nie gardzi, — na pozor zawsze dla płci męskiej obojętna, przecie nią się wyłącznie zatrudniają przez życie całe.

Znaliście nie jednego wróbla i nie jedną wróblinę w naszym świecie, badajcie ten ród ptasi a wiele znajdziecie analogii z tymi pasożytami przebywającymi ustawicznie z nami, którzy znakomicie na swoją korzyść obracają ludzkie słabości i zwyczaj, lecz nie naśladujcie ich w interesie waszego zdrowia, składu rodziny, nie naśladujcie tych wad sobkowstwa, które już w naszym wieku ogarniają świat cały, goniąc za zyskiem, dogadzając swym zachciankom, usuwając z wyrafinowaniem czystą miłość i ofiarność, robiąc ciało wszechwładnym panem który używa ducha jak swego niewolnika, jako środek do używania i zadowolenia, a tym samym zbliża człowieka, na podobieństwo Boże stworzonego, do stanu wróbla — a przecież religia powinna człowieka olśnić i podnieść, miłość czysta i prawdziwa oczyścić z kału chuci i namiętności, zagrać do poświęceń i do skryzalizowania uczuć. Badajcie życie i zwyczaj wróbla a zbierzecie skarby spostrzeżeń na pożytek wasz i naszego społeczeństwa.

Potrzeby życia zaspakaja wróbel cudzym kosztem, przemijającymi związkami zadawalnia swój temperament, rodzina nie wkłada na niego żadnych obowiązków, nie krępuje go w pochodzie na drodze żywota; przenosi się z miejsca na miejsce, szu-

kając zawsze polepszenia bytu, jest on uosobnieniem kosmopolityzmu, nie zna ojczyzny, nie czuje przywiązania. Towarzyski z potrzeby i dla rozrywki, pragnie ssać ze wszystkiego korzyści dla siebie, nie udzielając nic drugiemu, żarłok i smakosz bez zgryzot i wyrzutów sumienia żyje szczęśliwie a po śmierci nie zostawia po sobie innego śladu jak trochę drobniuchnych kosteczek na ziemi — badacza wszakże obdarzył pożytecznymi odkryciami.

Wiele i nader wiele znajduje się wróbli ludzkich w naszym społeczeństwie. Wróblom w ptasim świecie wolno żyć tym życiem, w naszym zaś podkopują podwaliny gmachu społecznego, gangrenują naszą młodzież, zabijają staropolskie cnoty i wzniosłe uczucia, rozwiązują węzły rodzin. Materyalizmu błotem obrzucają ludzkość, dowodząc że żyć trzeba wyłącznie dla siebie, używać w tym życiu ile siły pozwolą, a nie dla drugich nie czynić. Wyznajmy szczerze, że nas te wróble bawią i zachwycają, kuszą ku naśladowaniu, że mają powodzenie i że się w zastraszający sposób mnożą; — mniejsza nam oto, że się mnożą podobne angielskie, niemieckie i francuskie wróble, w ich krajach ukończone prace organiczne, tam zabezpieczony byt i przyszłość, tam nie tyle potrzeba poświęcenia, zaparcia siebie, pracy, wytrwałości i krystalizacji uczuć, jak w tym czyścu naszym, w którym jedynie wzniosłość uczuć sprowadzi tę pracę której sobkowstwo opór stawia,

gdy ciało ducha ciemieży. — Dobrze wróbelkowi żyć wyłącznie dla własnego zadowolenia, nie ma innego posłannictwa, przyroda go nie obciążała obowiązkami, nie wytknęła celu do którego prowadzi ciernista i niebezpieczna manowcowa droga naszego padołu, a który dopiąć musimy, bo to dla nas żyć lub nie żyć — wróbla prace ograniczone na dziś, nasze są dla przyszłości. A przecież dozwalamy wróblom ludzkim rozmnażać się, zajmować stanowiska pełne znaczenia, częstokroć nawet przodkować! Co gorsza pozwalamy młodym niewiaściom rozhuścić zmysłowość, szarpać zasłony świątyń małżeńskich, kalać uczucie, rozwiążnością targać łańcuchy złote pętające życie żony i matki, aby iść za głosem ciała a zapominać o duszy, kalać uczucia, drwić z cnoty i zasad, stawać się częstokroć gorszą od wróblicy, zaniedbaniem dzieci. — To znowu pozwalamy młodym wróblom z żółtymi dzióbami, cechującami pisklęta gniazdowe, że już przestały kochać i niechęć znać miłości, że wszystkie rozkosze życia zbadały i wyrafinowanym trybem ich używały, że stłumiwszy wszelkie uczucia szlachetne, jak lichwiarz z dłużnika tak one z rozkoszy lichwę wydobywają. Biada społeczności która cierpi tych z użytych, młokosów wiekiem, a zwyczajami zgangrenowanych starców!

Ptaszkowi wolno pracować wyłącznie dla siebie i o tyle tylko o ile potrzeba dnia wymaga, czło-

wiek pracować musi dla ogółu i swego społeczeństwa, wróbel nie sieje a zbiera, my zaś bez dokładnego siewu, bez starannie przygotowanej pracy plonów nie zbierzemy. Dla ważnych przyczyn nie naśladujemy wróbla, nie dozwalamy wróblowi człowiekowi rozmnażać się między nami. Niechaj on dla nas będzie przestraszającym przykładem.

Gnieźdzenie wróbli przedstawia obszerne pole do zajmujących badań, które przedsiębrać może każdy mieszkaniowiec miast i osiedli miejskich; kolonie wróbli wszędzie za człowiekiem pociągnęły. Pomimo że pod okiem człowieka żyją wcale ze swemi zwyczajami się nie kryją, można je podsłuchać i wtargnąć w najgłębsze tajniki, poznać to życie, swary, intrygi, prześladowania i zemsty, te różne awanturnicze, czasem pocieszne dramaty tych ciekawych egzystencji, poznać szczegóły życia tego na wzór ludzkiego 19 wieku uorganizowanego społeczeństwa, tak mało znanego, pomimo że nas otacza od kolebki do grobu, nieznanego, bo nie badanego.

Ku końcu lutego gdy niezbyt zimno wróble zbliżać się poczynają do wróblów, swiergotanie słyszeć, samca upierzenie nabiera godowego jaskrawszego koloru z połyskiem, gardziel czernieje, dziób

błękitnieje, są to chwile nieomyślne po których wróbel człowieka zadziwi. Wróbelcy barwa się nie zmienia, szarka z czarnym okiem z wygładzonym pierzem, fertyczna, kształtna i swobodna, z zadowolnieniem przyjmuje koperczaki. Przy słońcu na wysypach rowów obsadzonych wirginijskim cierniem, w gęstych krzakach agrestu, pożyczek, dzikich bzów, płotów z ciernistymi koronami, w szopach zawalonych miękką słomą, na stertach i brogach gromadzą się, i to są miejsca zborów dla rozkochanych wróbli, widownie harców, bójek i zapasów, konkurencyi, zwycięstw i porażek, to są sale koncertowe.

Rano po późnym śniadaniu, wieczór po zaspokojeniu potrzeb dziennych, zlatuje kilka wróbli, wabi chrapliwo szilb, szilb kilkakrotnie, przyłącza się niebawem więcej, tworzy się nareście hałaśliwa hurma, gwarząca nieustannie między sobą, przesuwają się po pod gałązkami, zbliżają się do siebie, klócą, biją się i znowu godzą. Zimniejsza dopiero temperatura lub zmrok rozpędza gwarne towarzystwo, w inszych miesiącach klubują do późnej nocy bo to przecie najważniejsza chwila w roku, — kojarzenia małżeństw. Romans to nie ustający powtarzający się całe lato. Za przykładem starych gromadzą się w tych samych miejscach młode ptaki, już dla narady, już dla przykładów, bo stary wróbel wiele nauczyć może, a na koniec z pobudek

miłosnych, które się w wróblim rodzie przedwcześnie objawiają jak w niektórych zakładach naszych obojga płci, gdzie zły przykład lub sztucznie roznione temperamenta, wykształcają młodzież przed wiekiem. Jakże tu żądać od wróbli cierpliwości w oczekaniu lat, gdy posiadają takich rodziców, nie kryjących się bynajmniej ze swymi zwyczajami.

Nadchodzi pora brzemienna w niebezpieczeństwa, natura bowiem wróbla nie zgadza się zawsze z naszą zimną polską wiosną, zdobywszy samiczkę uprowadziwszy towarzyszkę, nie można myśleć w tej porze lodowatej o budowaniu gniazda nowego. Cóż tu robić, czasu nie ma do stracenia; trzeba wiedzieć że większa część tych piecuchów sypia w łóżkach wysłanych pierzem, czy to w przeszłorocznych swych gniazdach, czyli też w jesieni zniesionych, posłaniach, lub też w opuszczonych jaskółczych gniazdach (J. oknowek), więc zajmują czy to mieszkanie wróbla czyli też wróbelcy podług dogodności i obszerności, zupełnie jak u nas młoda para zajmuje dom pana lub pani młodej podług okoliczności.

Gdy się znalazło umieszczenie przy kominie lub na ciepłych strychach i podobnych miejscach chroniących przed zimnem, wróbelca wysiedzi jajka, nawet wychowa pisklęta w marcu, lecz często zdarza się iż zimno dokuczliwe, skąpe pożywienie, bez pomocy wróbla który się bynajmniej nie kwapi do

siedzenia na jajkach, ani też do donoszenia skrzętnego żonce pożywienia, zaspakajając sam swe potrzeby a los rodziny oddając opiece samiczki;—jeżeli więc głodem zmuszona wróblica opuści gniazdo na pół godziny, a samiec jej nie zastąpi, jajka zastygną i przepadnie zniesienie. — Zdarza się znowu, że z heroiczną wytrwałością wysiedzi pisklęta, lecz nagie biedactwo potrzebuje znacznego ciepła i delikatnego pożywienia, a tu ani robaczka ani muszki nie znajdzie i ziarno nie zawsze dosyć rozmiękczone, owady zaś w zimowym śnie pograżone, więc drobna rodzina z głodu i z zimna ginie.

Rozpacz wróblicy rzeczywista, zagłada, siada na pisklęta, tarza się po nich brzuszkiem, woła wróbla do ratunku, nic nie pomoże, już zastygły. Tę czułość macierzyńską w całym świecie zdubujemy, najgorsza matka tego uczucia doznaje gdyż wszystkie bez wyjątku samice Opatrzność tą czułością (chwilową) uposażyła. Wraz z rozumnym mężem, radzą gwarnie nad grobem, lecz ratunku nie ma gdzie zimna śmierć zaskoczyła. Wróbel dla przyzwoitości, udaje zmartwienie, nie pocieszony w swym żalu, zdobywa wróblęcę dobrze odegraną, rolę — lecz on filozof umie podobne ciosy znosić, może je nawet przewidział, zna też środki pociechy dla wróblicy, — coś do niej ćwierka, ona się przysłuchuje, tuli się do niego, wierzy mu i już bliska

pocieszenia. — Wylatują oboje, rozerwać się trochę, podratować nadwątlone siły, po chwili wracają, jeszcze je czeka bolesne wrażenie, bo śmierć i najzimniejszego egoistę wzruszy, zasmuci i przestraszy; nareszcie wyrzucają czy to jajka czy też pisklęta martwe, i to cały pogrzeb jaki rodzice dzieciom sprawić umieją.

XVI.

Tymczasem pociepało, całun zimowy zesunął się z ziemi, świat nieskończony owadów roić się zaczął, krew wróbli rozgrzana, samiec już zapominał stratę poniesioną, ona znowu pragnie zastrzec ją w pamięci powtórnym zniesieniem (nie przypomina Wam to młodej kobiety po stracie dziecka?), zawsze gotowa odpowiedzieć wymogom nieoszacowanego w tej porze wróbla, przyjmuje więc afekt i od tej chwili napawając się rozkoszami, miary nie umie zachować, — szalona w zalotach, niewyczerpana w stawianiu pokus, nigdy nie nasycona, nigdy też nie zmęczona. Pierwsze małżeńskie czułości zasłonięte badaczowi, odbywają się pod dachami i w nieprzystępnych dla oka ludzkiego miejscach, bo na świecie zimno jeszcze a lubieżnik przezorny.

Późniejsze w kwietniu i maju przy wiosennym słońcu wróble z ostentacją i dumą na widowni stawiają, czy to na dachach lub konarach starodrzewa, czy też na płotach, wszędzie wtedy można patrzeć na tych serajowych rozpustników.

W pierwszych chwilach wróbel równy wróblicy, lecz to długo potrwać nie może, ona pieszczotliwym głosem nieustannie woła i prosi *divi di didi dididi*, przylatuje do niego, spuszcza skrzydełka i potrząsa niemi, ogonek podnosi i na bok go sunie, główką kręci, dzióbkiem szczypie, za dzióbek łapie, dzióbek w dzióbek kładzie, pieszczotka — brzuszek do ziemi tuli, zdawałoby się że nóżek nie posiada, posuwa się w około wróbla wydając coraz czulsze i rozmaitsze tony, — z ugięskaném pierzem, czarném ognistém okiem, z prawdziwym wdziękiem w całej postaci. Któż się podobnym pokusom oprzeć zdoła, stało się, — jest matką, a że podobne sceny odbywają się zawsze w bliskości gniazda, więc wróblica spieszy się i leci znieść pierwsze jajko, po chwili znowu wraca znowu pieści, to się kilkakrotnie powtarza, narreszcie wróbel korzystając z niobecności nienasyconej wróblicy, pod pozorem głodu i pragnienia wynosi się cichaczem, bo zaiste jego położenie było nie do wytrzymania. Samiczka fertyczna już po położu, nic na nią nie znać jak w fontannie młodości wykąpana, spieszenie powraca, nie za-

stawszy wróbla z którym chciała jeszcze użyć tyle rozkoszy w dniu dzisiejszym, kiwa główką, — zna ona dokładnie swego wróbla zwyczaję, zna każde miejsce gdzie polecieć może, wie gdzie głód zaspakaja i gasi pragnienie, zna rozrywki i jego przyjaciół, miejsce kąpieli i schadzek, leci więc za nim i niechybnie go odkryje. Pojmie każdy że zdybanie podobno nie bardzo dla wróbla pożądane, lecz cóż robić, wysłuchawszy wymówek musi znowu ofiarą opłacić, nic nie pomogą tłumaczenia i narzekania, tu o rzecz chodzi.

Zamiłowanie kąpieli w dniach ciepłych jest właściwe obojgom, po różnych zajściach lecą się razem kąpać, włączają do wody, kąpią brzuszki, skrzydełkami i dzióbem kropią pierze, a natalapawszy się należą, ulatują z trudnością — siadają obracając się do promieni słońca. Suszą się napuszywszy pierze, gładzą dzióbem piórka, a wydobywszy z pęcherzyka kuperka swego nieco pomady, smarują pierze dodając mu w ten sposób glancu i połysku. Wróblica z wyrafinowaną kokieterią muska się, podnosi skrzydełka, wyciąga swe członki, okazują wszystkie skarby swych wdzięków. Po skończonej toalecie sceny powyż opisane znowu się powtarzają, bo kąpiel chłodzi i wzmacnia. Skutki kąpieli znały najdawniejsze narody, wróbel żyjący zawsze z ludźmi, odkrył dobroczynne skutki kąpieli, kąpie się ile tylko może szczególnie w go-

dowój porze. Wróble niemal wyżej od ludzi stojące w praktykach rozkoszy, wymyśliły suche i gorące kąpiele, w piasku ogrzanym słonecznymi promieniami, w kupkach miążkiego popiołu, w sproszkowanych śmieciach, tarzają się w pyłe z taką ruchliwością, że tworzą tumany kurzu, — wykąpowszy się odlatują otrzepując pyłek, a wyczyszcivszy pierze znowu kąpiel powtarzają, okazując wielkie zadowolenie. Temi kąpielami nie tylko dogadzają sobie, chłodzą się w tej gorączkowej porze, lecz wypędzają trapiące owady, które jak pasożyty żywią się na wróblach. Zabawne są stare wróble gdy dorosnięte pisklęta prowadzą do kąpieli, jeszcze to dobrze idzie przy kurzu i piasku, lecz do wody wróblęta wejść nie chcą, więc rodzice namawiają, potrącają i włożą naprzód do wody za staremi młode, wtedy rodzice trzepotając się obryzgują im pierze i lekcyą z pożytkiem ukończoną. Pociężne i pożałowania godne są ptaszęta po tej pierwszej kąpieli. wylazły — przerażone, omaczane ze spuszczonej skrzydłami bolesnym głosem wołają o ratunek, ani się z miejsca ruszają dygocząc od zimna; stare już się otrzęsły, już pierzem furczą, trzepoczą skrzydłami i zachęcają pisklęta do naśladowania, lecz one pozostają w tej samej pozaturze jak gdyby czekały na bonę do ukończenia toalety, rade nie rade nie otrząsły się dobrze jeszcze z wody z całym tym ciężarem podlatują kilka-

krotnie i nareszcie podążają za rodzicami, przeklinając tę wodną zabawę.

Zgadza się ornitologowie wszystkich krajów na to twierdzenie, że w całym świecie ptasim, żaden ptak tak często nie odbywa *coitum* jak wróbel, twierdząc że raz po raz do 20tu narachowali, a że przez dzień cały do stu liczba doszła. Nie odmawiając wróblowi niepospolitych sił, przyznając mu pierwszeństwo w całej przyrodzie, wszakże z mego stanowiska badacza przyrody, a zatem tajników ptasiego rodu, poświęciwszy lat kilkanaście mego życia temu zawodowi, zebrałem spostrzeżenia różniące się od twierdzeń autorów mi znanych, zdobyte na różnych żyjątkach naszej ziemi. Dla czego zaś Opatrzność dziwnie i różnorodnie uposażyła żyjątką, to pole badań bez granic i na nim pracować będą badacze do skończenia świata? Nie miałem sposobności wybadać wszystkie gatunki i rodzaje, lecz sądząc po znacznej liczbie różnych gatunkach, śmiało przypuszczam, że dla tych samych przyczyn i skutków musi być równe przeznaczenie dla ogołu.

Otóż zaprzeczyć się nie da, że zapłodzona samiczka, zaraz jajko znosić musi i to w regule jedno na dzień, może być że samiec kilkakrotnie skacze i nie zapładza, lecz ona gdy tylko jest (jakże się mam wyrazić, tyle ambarasu z tym stylem, chciałbym się utrzymać na wysokości przy-

zwoitości, a jasno rzecz wyłożyć — więc napiszę) przy nadziei, nie może się poddawać powtór-nemu zapłodzeniu za nim jajko znieś; w przypuszczeniu prawdy w twierdzeniu autorów musia-łyby znosić 2—3—5 itd. jaj na dzień, a to się przecie nie zdarza.

Proceder u ptaków zupełnie inny jak u ssą-cych zwierząt u tych ostatnich nadchodzi krótko trwała chwila, nazwana: ciekaniem, grzaniem się, hukaniem, tycnią, parkoceniem, rykowiskiem itd. wtedy samica poddaje się kilkakrotnym skokom. W domowych zwierzętach usuwamy samice, aby samców niepotrzebnie nie niszczyć, — zapłodzona samica już nie przypuszcza, gdy ta pora minęła. U niektórych ssaków powtarza się to kilka razy do roku jak u myszy, zajęcy, itd. Prawidła przyrody są niezienne, u ptaków w porze lęgu jajka na jajeczniku zostają w miękkim stanie, zapłodzo-ne przechodzą do jajowodu, otaczają się wapien-ną skorupą twardą i samica po ukończeniu forma-cyi jaja, tego ciężaru już znieść nie może, i zmu-sza ją do pozbycia się zniesieniem jaja.

Po drugie tokowanie ptaków, ich gra, w po-rze godowej, to co Niemcy nazywają *das Baltzen* nie dosyć badane, przez wielu autorów ignorowa-ne i na to uwagę zwrócić zamysłam.

Zdaje się że do odbycia tego aktu (nie mam nadoręczu innego wyrazu) potrzebują ptaki rozgrza-

nia krwi do stopnia nadnaturalnego, i że ku te-mu używają różnych środków, każdemu rodzajowi właściwych. Zaczynając od tańców dzikich ludzi przy ogniach, — weselnych szaleństw naszych wło-ścian, uważając ciekawe gonitwy sarn, przestra-szające hukanie dzikich świń, zacięte walki jeleni w czasie rykowiska, i zajęcy które w swęj zapa-miętałości łapia się za słuchy zębami, wodzą, ka-leczą i rozdzierają te ozdoby zajęczego rodu, a kończąc na ptakach różnych rodzajów, wszędzie widzimy w czasie godowym stan anormalny, po-dziwienienia godny.

Najwybitniej obrazuje nam nasz cietrzew (*Tetrao tetrix*), ten król tokowania, ten artysta gry, stan upojenia, oszalenia, rozhukania.

Gdy w marcu i kwietniu wschodzi jeszcze nie śmiało słońeczko wiosenne i zaledwie bladym bla-skim oświecili ciemne gąszcze znaczniejszych la-sów, cietrzew zjawia się jak *Deus ex machina*, za-wabi raz jeden, cieciorzki wybiegają z krzaków na walne miejsce skromnie poglądają na tego uoso-bionego pana i sułtana, nie kuszą go jednak, jak gdyby były z innego rodu, a téj saméj płci co on, — myślałbyś że to nie godowa chwila, że to wesele i jakie, kto go raz widział, przez całe ży-cie tego obrazu nie zapomni. Słuchajcie, zawabi po raz drugi, — zabelkocze i syknie, w wspaniały wachlarz rozpuści w widłowaty ogon, — twardemi

swemi skrzydłami pruje ziemię, miecie zwiędnięte liście pamiętki ubarwienia z ostatniego lata, rozdziera zielony mech ten elastyczny kobierzec lasów, zdawałoby się że lotki połamie. Zalotne cieciorzki nadstawiają się i błagalnym wzrokiem przemawiają: już dosyć dla nas tego widoku, — lecz on jak woda kipiąca potrzebuje stopnia waru, nie widzi i nie słyszy, — warczy, syczy, fureczy i bełkocze, roztrąca samice, woła rywali, wyzywa do srogiej walki, — potrzeba mu koniecznie krwawego boju, trzęsie się cały i sroży w swém oblakaniu. Gdy zoczy nareszcie współzawodnika, dziwny głos wydaje, rzuca się z impetem na niego, pierśmiami uderza, przewraca, depcze, pierze rwie, dzióbem, skrzydłami tłucze. Na odgłos hałaśliwej walki, którą i o pół mili usłyszeć można, gdy wiatr pomyślny wieje, zlatują się inne koguty, wszyscy razem walczą tak zacięcie że cieciorzki z przestachu do gąszczów uchodzą. Tworzą się wtedy kłęby tych przesłicznych czarnych ptaków z zielonym połyskiem, które koziołkują po ziemi, oczy krwią im zachodzą, ozdoby czerwone brodawkowe na uzdach i brwiach pęcznieją jak wypukłe rzeźby, zdawałoby się że z tej walki na śmierć żaden z życiem nie wyjdzie. Nareszcie obraz się zmienia; tu leży kogut zdeptany, tam pęk zdeptanego pierza, na stronie dźwiga się jeden i staje do walki, lecz go w tej chwili zwycięzca motłosz, znowu

inny mocno pobity chyłkiem się wynosi, a nie jeden czołgając po ziemi szuka ratunku. Upojony zwycięstwem kogut depcze i tratuje rannych, potrząsa pierzem, wygania resztę ptaków, a obiegłszy pobojuwisko do koła i przekonawszy się że już puste, skacze ku cieciorce pierwszej, porywa dzióbem, kręci się z nią jak w tańcu, i wtedy następuje parowanie kilkakrotne; po chwili opuszcza pierwszą, łapie drugą i trzecią jeżeli było tyle przytomnych. Dopiero uspokoiwszy się zupełnie, otrzepie pierze, wznosi się na gałąź i odpoczywa. Samiczki nie przypuszczone do szczęścia związków z bohaterem, kwocząc biegną szukać pobitych kogutów nie zbyt pokiereszowanych i w tej ostateczności zawierają mesaliany. Cieciorzki nie śmia przed końcem walki uprowadzić którego z samców, lecz tak jak w walkach średniowiecznych, asystować muszą do końca bitwy. Co się tam w serduszkach cieciorzek dzieje gdy wspaniały ptak, może już pierwój ukochany i upragniony, nogami jest deptany i dzióbem kaleczony, trudno odgadnąć; przeszkadza temu oddalenie znaczne widza od aktorów, — co wszakże widoczne, to radość promienista wybranej cieciorzki, biegnie ona z rozłożonemi skrzydłami, zniża się na nogach, jak gdyby się kładła, głowę do ziemi przytula, istny obraz pokory niewolnicy.

Drugi ptak ciekawego tokowania jest głuszc (Tetrao urogallus), ten indyk leśny, król wszystkich kniejotków, nazwany trafnie głuszcem z powodu że w czasie gry nic nie słyszy. Wielu badaczy twierdzi że staczają walki popobne do walk cietrzewi i dochodzą do tego samego stopnia zaślepienia, że kijami w tym upojeniu bywały zabijane, że w szaleństwie chwilowem zapominają o ostrożności która jest cechą ich rodu, że nareszcie w rozwściekieniu rzucają się na ludzi.

Przemarzałem nie jedną noc w śnieżnych Karpatach, dygocąc w szałasach przewiewnych lub dziurawych kolibach, grających głuszców widziałem wiele, walczących nigdy. Podług mych spostrzeżeń odgrywa on tę dziwną przygotowawczą scenę, jak się zdaje z konieczności w porze godów przez dwa tygodnie codziennie rano przed wschodem słońca. Głuszc tokujący czyni wrażenie jak gdyby oszalał i że lada chwila spadnie z konaru na którym gra, wszakże jego wrodzona ostrożność przywodzi mu co chwilę na pamięć niebezpieczeństwo, — uspokaja się i słucha uważnie, poczem znowu swą podziwienią godną mimikę powtarza, której zręczności Santos indyjski by mu pozazdrościł. Może być że nasze głuszce ostrożniejsze niżeli w Niemczech, tak jak są nasze wszystkie żyjątka, które zowiemy zwierzyną, lub też że jest mała liczba tych ptaków, orzec nie

śmiałem, wszakże podług mych spostrzeżeń twierdzić muszę, że nigdy nie widziałem i nie słyszałem o walkach głuszców na ziemi, nigdy tych ptaków po kilka razem nie spostrzegłem w czasie gry, — głuszc sam siebie eksekuje. Dosyć na tym, — nie dając tu życiorysu głuszca nadmienić muszę, że przed ukończeniem tokowania samiczki nie ruszy. Dwa przypadki mi to udowodniły: raz jedna, drugi raz dwie samiczki siedziały pod świerkiem, na które wcale nie zwracał uwagi, dopiero po ukończeniu szalonego swego tańca spuścił się do nich.

Do roznamiętnienia nie potrzebuje on wcale walki ani widoku rywali, swą grą i tańcem doprowadzi temperament do potrzebnego stopnia rozgrzania i to popieram dwoma dowodami: roku jednego w pobliżności grało dwóch kogutów, w innym roku słyszałem trzech a do walki się nie zbliżyli. Obserwacya gry głuszców przedstawia bez porównania większe trudności, niżeli tokowanie cietrzewi już z powodu, że głuszce są dosyć rzadkimi ptakami pojedynczo żyjącymi, już i dla tego że grają przed wschodem słońca w świerkowych ciemnych lasach naszych gór, tak głęboką tajemnicą osłoniętych, a nareszcie, że w ogólności gra odbywa się na konarach szpilkowych drzew, wyjątkowo tylko na pniach, kłodach lub na ziemi.

Przejdźmy w inny świat ptaków; przypatrzmy

się kaczorom w czasie lęgu, szczególnież dzikim, mającym tyle rywali — co one z biednemi kaczuszkami dokazują pobiwszy współzawodników, to liłość bierze. Łapia takowe dzióbem za głowę, jak pijany chłop swą babę, pędzą przed sobą i dzióbią, wsiadają na grzbiet, spadają i znowu się pakują depcząc nogami; te przygotowania trwają czasem godzinę całą.

Co gołąb dokazuje zanim się sparuje: w oczach rośnie, gardziel nadyma, ogon rozkłada, przeróżnemi kontorsyami stan nienaturalny okazuje; biega, drepci na miejscu, tony nieznane wydaje przy gruchotaniu, samiczkę podpędza i za nią goni, a jój ani w głowie uciekać.

W rodzinie naszych lubych owadożernych śpiewaków inny sposób tokowania: samiczka lekkim lotem usuwa się przed natarczywością, samiec w pogoń, ona zwalnia z namysłu lot aby była dogonioną, stykają się chwileczkę na powietrzu a po tym krótkim pocałunku dalej ucieka, siada na gałązce, oczekując oblubieńca, biegnie wzdłuż konaru, zwraca się, popieści i znowu ucieczką roznamiętnia samca to eteryczne stworzenie.

Inne ptaki w powietrzu odbywają swe harce miłosne, zetknąwszy się chwilę, znowu w górę pędzą, to połączone, to rozdzielone, bawią się

męczą i rozogniają; zaiste pełne pokus badanie tych powietrznych zaręczyn.

Cóż rozkoszniejszego jak widok parki skowronków, gdy rola jeszcze pusta z pozostałej szaty zimowej; do siebie się zbliżają i znowu odskakują, dzióbkiem pocałunek udzielają, pobięgać chodem spiesznym, zręcznym a tak kapryśnym, podlecą na kilka stóp, znowu siędą i za sobą pogonią, a za danym znakiem splątawszy się razem, jak gdyby w zgodnej walce kochankowie byli, wznoszą się ku obłokom, rozłączają, on się wznosi wyżej i wyżej pod obłoki, nuci hymn błogosławieństwa dla rolnika, ona przysłuchuje się stojąc w powietrzu jak otrętwiała téj zachwycającej melodyi, podąży za oblubieńcem pod błękit niebios, tam wysoko, gdzie żyjątko jeszcze oddychać może, zaręczyny odbywają, poczem ciężarem kamyczka goni parka ku ziemi, siada, pieści się i zwiastuje tyle zawsze upragnioną wiosnę.

Popatrzmy na ukochane jaskółki; one w powietrzu grę i tokowanie odbywają godzinami; porozumiawszy się na dachu lub gałęzi, samiczka pędem błyskawicy z miejsca rusza i szyje powietrze, samiec ją ściga, gonią się i wirują jak dwoje szaleńców, na sam widok w głowie się kręci, pogoń granic nie ma, zdawałoby się że oboje zginać muszą, a tu przeciwnie zawarłszy w powie-

trzu związek wracają aby żyć pożyciem turkawkowej czułości.

Badajmy poważne ptaki drapieżne, jak sępy, orły, kanie, myszołowy i jastrzębie. Wznosi się samica majestatycznie pod obłoki, pływa i kołysze się w powietrzu, staje jak podparta i znowu sunie dalej, podnosi się i znika jak łódź kołysana; to obraz pokusy dla samca, który godzinami podobne ewolucje szybciej wykonywa, koźły maga, wydając ustawicznie żałosne tony. Doszedłszy jak się zdaje do ciepłika wymaganego w obecnej chwili, zbliża się, toczy koła przy wybranej, góruje i podlatuje, spuszcza się i podnosi bez ruchu skrzydeł, wydaje się jak malowany orzeł, którego dzieci miejskie na sznurku puszcza, zbliża się i oddala, oblatuje do koła, — nareszcie uderza z gwałtownością, jest to chwila zachwycenia, w której małżonkowie połączyli się: tulą się pierściami jak związane razem, rozłączają aby się znowu pogonić, przewracają się oboje tak szybko, że płci rozpoznać nie można nawet uzbrojonym okiem, pieszczą się otwartymi dziobami, myślałbyś że się zadziobią, nareszcie rozgrzani i zmęczeni lecą na przygotowane gniazdo po tych powietrznych zaręczynach.

Kto nie miał sposobności przypatrywania się temu powietrznemu tokowaniu, niech na wiosnę pojedzie czołnem na obszerne stawy i jeziora

trzcina zarosła, a błotniki (*circi*) tokujące pod niebiosami przedstawia mu zachwycający obraz, pełen czułości i pieszczot, które wydają się jak gdyby były drapieżnymi napaściami.

Chęć walki i jej potrzeba zdają się nieodzownie potrzebne w chwili lęgu; szczudlate ptaki biją się i szarpią bez miłosierdzia, nie ma wyjątku; po walce dopiero samiec zdobywa samiczkę. Bekasy, kuligi (nazywając ptaki po myśliwsku) nader ciekawe walki staczają, — jeden nawet gatunek nazwany został z tego powodu batalionem (*Tringa pugnax*). Biją się one nie tylko pojedynczo, lecz się biją gromadnie jak rycerze, stając po kilku w szeregu uderzają na szeregi, przeganiają jak w kadrilu, szykują się znowu, szarżują szybkim biegiem, przewracając przeciwników. Z napuszonem pierzem, z głową, szyją i dziobem horyzontalnie ułożonemi, z postacją naprzód nachyloną, z garbami pierza na grzbiecie i z rozwachlowanym ogonem, istne obrazy gniewu. W podobnej walce tak bywają zaślepione, że je podejść można i przypatrywać się z bliska tym ciekawym faktom. Kto by mniemał, że to wywoła zemstę na całe życie i nienawiść, przeciwnie, po ukończonej walce zgoda zupełna jak po tańcu szalonym i batalion bierze batalionową, jak u Schperla w Wiedniu lub u Krahla w Berlinie, i odprowadza daleko, zawarłszy stosunek ścisły na kilka

miesiący. Rzecz szczególna i niezbadana, dlaczego bez szamotania się gniewnego samca nie będzie młodych?

Przypatrzcie się wy, którzy badać nie chcecie i nie umiecie, w murach miast zamknięci, krępowani obowiązkami, oddaleni od świata przyrody, — dla których ptak jest pieczystem lub ubarwieniem natury jak kwiat ogrodów; wy, którzy w życiu i w zwyczajach ptaków żadnej różnicy spostrzedz nie możecie, popatrzcie na tokowanie i grę domowego indyka; ten egzemplarz będzie wam łatwy do zbadania, wszędzie on się chowa, tak w ogródku na przedmieściu jak wśród śmieci kamienicznych, wszędzie w czasie lęgu tokuje. Tu zaiste nie potrzeba ducha badawczego przenikliwości i bystrości umysłu do odsłonięcia tajników tokowania, poświęćcie przypatrywaniu chwil kilka codzień a pojmiecie tokowanie.

Gdy pora godowa się zbliża, indor smutniejszy i wolno chodzi, jak chory przed krizis, smutniejszy jest to bowiem niepospolite wysilenie u każdego ptaka. Z obwisłą głową, z nieco spuszczonej skrzydłami, nogi podnosi z trudnością jak ciężary obojętne dla towarzyszek — naga skaza na szyi, karku i głowie nabiera niebieskawo-fioletowego koloru, brodawki gąbczaste wzrastają w wypukłość, wiszący nadrost soplówaty dzioba przedłuża się i zmienia farbę, ptak widocznie rośnie

w rozmiarach przez napuszenie pierza, chwila gry nadchodzi: belkocze i bębni, spuszcza lotki do samej ziemi i furcząc niemi posuwa się, samiec nie widzi, on sobą wyłącznie zajęty, chmurzy się i gniewa, trzęsie cały i szamocze. Wydawszy się do sytu, nagniewawszy nad miarę, zapyrzony i rozhukany chodzi i narzeka, — trwa to czasem i godzinę całą, — nareszcie zdobywszy pożądane usposobienie, z wielką powagą a jeszcze większą powolnością, wypiąwszy zaokrąglony brzuszek, przystępuje do indyczek.

Ktoby uwierzył, że płochliwy kohot naszemu kuropatwy tokuje jak inne ptaki, dziwne przedstawiając kształty i ruchy; nie łatwo to jednak zjawisko do zbadania, gdyż najczęściej w zarosłach tokuje.

Jakże zabawne przepiórki w porze godowej; nieszczęśliwe przyleciały zawczasu na nasze zimne pola, roślinność jeszcze spóźniona; wstyd tokować tak jawnie przed całym światem, a tu jednej kępiny zboża znaleźć nie można, do krzaków zaś iść, tego zasady rodu nie pozwalają; krew rozgrzana krąży szybko po żyłach, doskonale się przezimowało w ciepłych krajach, samiczki już nadleciały i po podróży odpoczęły, przepiór skory, — przepióreczka nie od tego, wahają się i kręcą, biegają szukając zasłony, — żyto ledwie na trzy cale wyrosło, każda chwila

droga, niecierpliwość rośnie. Przepióry zacięcie się biją; ten, który się od współzawodników uwolnić zdołał, biega w około przepiórki siedzącej w dołku z napuszczonem pierzem, z przymrużeniami oczętami jak w medytacji, rzeczywisty wizerunek niewinności i skromności, oraz obojętność na marności i rozkosze tego świata. To wszakże fałsz, tej mniemanej cnocie straszliwy kłam zadaje gniazdo, w którym bywa czasem 13—14 jaj. Samiczka, która taką ilość jaj znosi, nie może się pochwalić abstynencją w czasie godowym, przypomina te bigotki stojące na rozstajnej drodze młodości i marszczków, które ze spuszczonej oczyma, jak gdyby się wzdrygały na widok mężczyzny, z bladą cerą pełną znaczenia, z zasłoniętymi rysami, co zawsze ciekawość wzbudza, nachylone na ławce w kościele czas zabijają aby się doczekać tej upragnionej chwili, w której rewerberery gasną. Przepiór biega w około przepiórki, drepcze i podskakuje, pierze napuszył, ktoby myślał że sobie ich na tę ucztę od drugiego dopożytył, przykuca się i podnosi, mizdzy się i pieści, a tak wydaje się duży, że trudno uwierzyć, że to ten sam ptak, ów mieszkaniak łąnów pszenicznych i poletek zasianych prosem.

Podziwiamy towarzyszkę naszego miejskiego życia, nieodstępną w najśroźszych zimach skowronka dzierlotkę, pospolicie nazwaną pośmięciuską,

tę skromną, cichą a pożyteczną ptaszynę, która jeszcze nigdy nikomu szkody nie wyrządziła, wyjąwszy owadom, uosobniona słodycz charakteru i cnót rodzicielskich. Co samiec dokazuje w swém tokowaniu, co z czubem i ogonem robi! Zkąd nabrał tych rozmiarów żywości i szybkości w ruchach, nie poznałbyś go w tém przeobrażeniu!

Wiele a wiele ptaków i nie ptaków tokuje, lecz nie zawsze tokowanie odkryć można. Każdy ma swój odrębny sposób podług charakteru i temperamentu, wieku i siły, stopnia odwagi i miejsca zamieszkania, większa jednak część ukrywa się z tokowaniem. Niektóre gatunki tokują zręcznością lotu, wykazywaniem silnej budowy, inne gracyą i zręcznością. Tokują przy muzyce i w tańcu przed pokusnemi obrazami, po ekscytujących potrawach i napojach, orientalnych haczyszach, w powietrzu i na ziemi z tą różnicą, że ptaki grają i tokują na wiosnę, inne bipedy rok cały.

Rozpisałem się nad miarę o grze ptaków w czasie lęgu być może aż do znużenia czytelnika, czego sobie bynajmniej nie życzę, wszakże zauważyć muszę, że to wszystko do wróbla prowadzi i wyjaśnia jego życiorys, śmiało więc jeszcze opiszę tokowanie bąków i żurawi, przedstawiające nader oryginalne odcienia.

Nasza czapla bąk (*Ardea stellaris*), pospolicie nazwana huk lub hupajło, oznajmia bowiem

swe przybycie na stawy i zarośnięte jeziora dziwném huczeniem i buczeniem. To są miłosne jego treny tęsknoty i oczekiwania, któremi później przybywając bąkową zachwyca i zdobywa. Trzeba badać w zaroślach szuwarowych tego melancholicznego ptaka, jednostajnie smutnego, podobnego do furmana wożącego przez życie całe umarłych na cmentarz. Kto go nie podsłuchał, ten nie uwierzy opowiadaniu.

Bąk huczy z początkiem zimnej naszej wiosny wołając samice, która czasami, gdy mroźne a niepomyślne wiatry w podróży ją wstrzymują, przylatuje dwa tygodnie później — huczeniem wskazuje obrany raj, obfity w pijawki, żabki, drobne rybki i różnego rodzaju podobnych przysmaczków, do którego bąkowa spieszyć ma.

Ptak ten smutny i samotnie żyjący, poważny i medytujący całe życie, w upierzeniu rdzawo-żółtawy, czarno i rdzawo upstrzony, niezgrabny i nieruchliwy, godzinami stoi nieruchomy jak pień zgniły, ze zgiętymi w kolanach nogami, jak stary biurokrata przyzwyczajony do wygodnego krzesła, na którym 30 lat życia swego przeproźnował, — zdawałoby się, że ten ptak przeznaczony do smutku i pod przekleństwem jak pokutująca dusza, oczekująca zmiany i wyswobodzenia, odbywa wszystkie funkcje życia, zawsze od niechcienia, nigdy nie pospiesz, nigdy się nie uraduje. Bą-

kowa niczém się nie różni od bąka i gdyby nie zносиła jaj i nie wysiadywała piskląt, nie możnaby przypuścić że są w tym gatunku samice i samce.

Przypomina mi to wycieczkę w głębokie góry nad granicą węgierską, gdzie surdut wyjąwszy miejscowego leśniczego nie zachodzi, gdzie sutana po kilku latach przeistacza się na ordynaryjny sierak, gdzie człowiek jest *species mixta* ze zwierzęciem, jak te małpy pastrany w afrykańskich pustyniach, z tą różnicą że małpy przeraźliwie wrzeszczą, ci górniacy zaś belkoczą nakształt mowy ludzkiej; — strach zaiste ogarnia umysł, gdy myślą obejmie ten obraz wychowania ludu w dziewiętnastym wieku. W tym gatunku ludzi, bez pomocy anatomii, nie rozpoznasz samca od samicy; cera i rysy te same, włosy w kossy splecione, ubranie równe, ruchami podobni; polując w tych stronach dni kilka, ile razy spotykałem kobietę z dzieckiem, cieszyłem się, przypatrywałem i brałem ją za punkt oparcia do mych porównań, śledziłem różnicę w kibici, lecz rzeczywistych oznak płci odkryć nigdy nie mogłem. Wyjechałem nie mogąc pochwycić cechy płci tego gatunku ludzi, powiedziałszy sobie: jakże oni podobni do bąków.

Poważny bąk, który nigdy z niczém się nie spieszy, życie swe w zaciszach spędza, rozciekawiał mnie do tego stopnia, że się stałem szczu-

rem wodnym, przesiadując nad wodą w błocie dnie całe, a ciekawe odkrycia wydrukowałem po niemiecku już lat temu bardzo dużo, w czasopi-smach „Naumania“ i „Journal für Ornithologie.“

Częstokroć wystawić sobie chciałem bąka apatycznego w ekscytacji ze wzburzoną krwią w czasie lęgu, lecz wyobrażenia moja, jak na złość najnędnieszego obrazku mi odmawiała. Trzeba było zobaczyć bąka przy bąkowej. Wiosna po wiosnie mijała, bączęta się na stawie pod moimi oknami corocznie wywodziły, odlatywały i znowu przybywały, a ja odkryć nie mogłem tego, czego mój rozciekawiony umysł gorączkowo pragnął. Nareszcie sprawdziło się że kto chce, to najczęściej i może. Bąk wtyka w wodę dziób po nozdrza, wydyma powietrze, lub też napełniwszy gardziel wodą nawalnie ją wyrzuca, nie wyjmując wszakże z wody całego dzioba; z tego to powodu przy huczeniu dwa głosy wydaje. Jest to ulubiona muzyka bąków, bez której się obejść nie mogą jak góral bez dudów a cygan bez cymbałków, — że to jest tokowanie i gra nie podpada wątpli-wości, gdyż tylko na wiosnę słyszeć się daje, a jeżeli później zahuczy sporadycznie który bąk, to bezzenny samotnik w tęsknocie, lub młody bączek kierujący się na wirtuoza dla swjej samiczki na przyszłą wiosnę, jeżeli która bezzenna muzyką zdobyć się dozwoli.

Czy bąkowa huczy, nie wiem, nigdy jej grającej nie widziałem. Bąk najpilniej huczy gdy ona jaja znosi, wstrzymieźliwszy z tonami gdy się pisklęta wykłują, donoszenie bowiem pożywienia wiele czasu zabiera, i wyznać trzeba, że wtedy tylko znoszą, jeżeli im jaja wypite zostały, co się wszakże często zdarza z powodu odkrytego położenia gniazda znacznych rozmiarów. Bąkowa pilnuje swego sypialnego pokoju i nie oddala się zbyttnie; mieszkanie urządzone nie daleko śpiżarni. O ile możliwości bąk trzyma się jej boku, byle woda była w bliskości, bez niej instrument nie wyda pożądaných tonów. Tokowanie bąka nie da się porównać jak z obfitami womitami, i tak jest; nawomitowawszy się należycie, ociera dziub o szuwały lub kępy, kroczy ku samicy i oboje poważnie a wolnym krokiem idą na gniazdo. Przyzna każdy, że podobnych przygotowań do ślubu sobie nie wystawiał.

Wspaniałe nasze żórawie (*Grus cinerea*) uroczy widok przedstawiają w czasie lęgu, to tokowanie nazywają od najdawniejszych czasów tańcem żórawi.

Przyleciawszy na tokowisko, wypocząwszy po długiej, męczącej podróży, szykują się samce i zaczynają walczyć wobec samiczek, które w godowej barwie łatwo poznać nawet w znacznem oddaleniu. Odstąpiwszy od siebie jak pary w ka-

drylu, szybkim krokiem uderzają pojedynczo lub szeregami na siebie, piersią i dzióbem się przewracają, znowu się formują i biegną ku sobie, powtarzając te szarżę kilkakrotnie. Żóraw tokuje później sam w obec samiczki, podskakuje, trzęsie ogonem jak pióropuszem podobny do dawnych laufrów, skacze z nogi na nogę, lub też na jednej nodze kilka kroków czyni, wyskakuje w górę i spada, rozkłada skrzydła, podnosi je lub biegnie jak łódź z rozłożonymi żaglami, łapie bryłki, kamyczki, rzuca w górę, łapie je lub się przed spadającymi zręcznie usuwa, biega w kółko jak szalenciec gruchotając ustawicznie; rano i wieczór powtarza ten szalony taniec przez czas pory legowej.

Byłem lat temu kilkanaście w Karpatach węgierskich w osiedleniu cygańskim, osada mnie uraczyła tańcem w barwistych strojach okryta świecidełkami, istny taniec żórawi: cygan w obec nieruchomej czarnowłosej cyganki skacze z nogi na nogę, przykuca i podnosi się, toczy rękoma koła, klaszcze w dłonie, podskakuje z taką sprężystością jak gdyby z trampuliny, rzuca czapeczkę w górę i znowu ją łapie aby ją wyżej podrzucić, mruczy, śpiewa, nadyma się i tym tańcem tak się upaja, że mokry i zniszczony pada na ziemię do nóg cyganki. Żóraw tak samo tańczy, klaska dzióbem i podrzuca co zdybie bo nie nosi czapki.

Gdzie są te czasy ułatwiające badaczowi pracę, gdzie te okiem niezmierzone stopy i bagua, gdzie te trzciny na milowych obszarach, gdzież nareszcie podziały się te lasy ciche i dyskretne, nieznanające niszczącego, chciwego człowieka, zaludnione żyjątkami wychowanymi bez pomocy ludzkiej! Zmienił się obraz Galicyi, — my się łudzimy, że stanęliśmy na pewnym stadium postępu, — osuszyliśmy bagna, a nie zaprowadziliśmy porostu trawy, w latowych miesiącach uganiają ryczące stada bydła szukające wody do ugaszenia pragnienia; wycieliśmy powoli lasy, dozwoliliśmy chłopu niszczenie rozpocząć w górach, spuścili stawy, a tym procederem, nie zachowując spadku wody, usunęliśmy znaczne dochody. Wygoniliśmy ptaki, wypłoszyliśmy zwierza paląc drzewo i pasając wszędzie, starodrzewny las znika, natomiast gęstych zapustów nie spotkasz, spieniężyli szpilkowe tramy, pamiętające jeszcze niepodległość kraju, w zamian dozwalamy na karłowaty porost różnorodnej drzewiny, odwieczne dęby poszły do żydów, a na tych przestrzeniach buja dziś osiczyna i iwina, owe paszożyty szlachetnego i pożytecznego lasu; rolę zmuszamy do produkowania tego, czego chcemy, w pocie czoła pracujemy, aby nam znamienity plon wydała, porost lasów oddajemy w opiekę przyrodzie, spuszczać się na to, że coś tam twardego z liśćmi urośnie; pewnie, że urośnie, lecz z tego po-

tomność bogactwa nie wydobędzie i jęj gotujemy nędzę w lesistych okolicach; oto zaiste gospodarstwo wróbla, który się nie troszczy o jutro. Las dziewiczy, kraina marzeń, świat tajemnic z niestającą oskiercią, istny skarb dla badaczy, to dziś już u nas mrzonka, obrazek z tegoczesnej historii. Siekiera zwała stuletnie olbrzymy, za siekierą posuwały się trzody i drapieżni ludzie, duchy niszczenia, i lasy przeistoczyły się w bezdrzewne pustynie! Kroczyliśmy na tej drodze pseudo-postępowej, potęgując chciwość i chęć używania, niebaczni, że nas kląć będą ci, co po nas przyjdą do tych lasów i nie zastaną tego, co dochód daje; rzuciwszy okiem na te przeobrażenia, spostrzegamy wszędzie goliznę i nędzę. Nadole, ciemnota, wyżej zaś błąkanie się bez kierunku, prace na dzisiaj a nie dla jutra; używanie, oto eliksir, którym 19ty wiek poi ludzkość, — chęć szczególna niszczenia lasów, jak gdybyśmy w nich widzieli przeszkody i truciznę. Sprowadzamy straszliwe wylewy na nasz żyzny kraj, dozwalamy szutrem i piaskiem zasypywać najbujańsze niwy, zmieniamy jak bogowie nasz klimat; — już tej polskiej zimy mroźnej a suchej nie znamy, wiosna zimowa a kapryśna zawsze teraz niebezpieczna, lato z wichrami ustawicznymi jak na Saharze, i tak być musi, bo cóż te wiatry i te wody wstrzymywać ma, kiedyśmy wycieli odwieczne nas chroniące para-

wany. Wszędzie brak wody czuć się daje, źródła wysychają, woda ustępuje z powierzchni ziemi, suchość paląca w powietrzu, w skutku posucha i głód, zaraza i nędza. Mądry Fryderyk Wielki, Pomeranię zasypał piaskami w naglącej potrzebie pieniędzy do prowadzenia wojny, dozwalał bowiem wyciąć odwieczne lasy nad morzem, zabrał fundusze, gromił nieprzyjaciół, wiatr zaś północny sypał jak szatan kwarcowe ziarenka na żyzne dawniej niziny pomorza. Cóż dziwnego, że z lasów оголоcone źródła ku słońcu parują, cóż dziwnego, że coraz większy żar w powietrzu i mniej wody, kiedy owe odwieczne rezerwoary wilgotnych gąszczów dziś już nie pomnażają wody. Ileż to źródeł zamego życia wyschło, ileż to studni o kilka sążni głębiej kopać trzeba, aby się dostać do źródłowiska; potrzebnej wody już za mało, zbytniej i niszczącej za wiele. Stwarzać chcemy, a twórczości nie posiadamy, ślepo naśladujemy zachodnie kraje, nie bacząc, że im morza potrzebnej wilgoci dostarczają.

Pole badacza z rokiem każdym się ścieśnia; zmuszony przenosić swe badania na społeczność i cóż spostrzega; olbrzymie uszczerbki uczynione krajowi, żadnej tamy przeciw niszczeniu, żadnej opieki nad tem, co produkcję zabezpiecza. Lud oswobodzony zbiedniał i w górach zdziczał, ziemia w swęj płodności widocznie słabnie, złe lata go-

nią się jak przekleństwa, wichry dmą na kraj, a my głosimy, że kultura i produkcyja się podnosi, zamilczając z ręcznie o datkach statystycznych lat ostatnich, które ujemne strony wykazują. Lecz dosyć tych jeremiad nad tą cywilizacyą naszego kraju, która mi się przedstawia jak pijana wieśniaczka odziana w atłasy i przystrojona fałszywymi klejnotami i koronkami, a cierpiąca głód i pragnienie! My chcemy skokami otrzymać postęp, a ten lubi postępować zółwim, lecz nieustającym krokiem; każde działanie mające sprowadzić korzyść, musi mieć środki do mozolnej pracy i jasno wytkniętą drogę prowadzącą do celu; burzeniem a nie budowaniem, niszczeniem a nie organizowaniem, ani bytu nie zabezpieczymy, ani dobrobytu nie sprowadzimy. Jeżeli nie wstrzymamy tego niszczenia lasów i nie wynajdziemy opieki regulującej poręby w górach i kulturę leśną, potomność przypomni sobie tu rzucane myśli, przeklinając niszczycieli, lecz to będzie zapóźno, drzewo bowiem nie tak szybko rośnie, jak w górę śmigająca trzcina.

Straciłem zaciśza tajemnicze do mych badań; jest to niepowrotna strata; dalej ku wschodowi posunąć się nie mogę, bo tam polski czyściciel, a ja się liczę do żyjących jeszcze, wróć się więc badać wróbla, on się nie da wypłoszyć, wypędzony, powróci jak faktor lub arendarz, jego śmiało ba-

dać można, żyje on naszym życiem tak w miastach jak po wsiach, tajemnic swych zasłoną nie przykrywa, bezczelny sobok podług upodobania sobie dogadza, stał on się naszym nierozdzielny towarzyszem.

Wróbel zwracał na siebie uwagę od niepa miętnych czasów; w czasie lęgu, przypisywali mu autorowie niezasłużone zasługi, żaden nie opisał jego tokowania, nie opisał też w rzeczywistości. Rozogniony wróbel traci przytomność, wskakuje i spada, pakuje się na nowo, a w swą niecierpliwość coraz niezgrabniejszy i niepraktyczniejszy; nasza popiołowa blondyna czyni nadwróbelkie wysilenia, aby wróblowi dogodzić, umiarkować i do rozsądku przyprowadzić. Nic nie pomoże, wróbelek oszalał, nic mu się nie udaje, po kilkokrotnych wysileniach, zły i zachmurzony, nadęty i rozczochrany, spuszcza skrzydła jak indyk i chodzi, przeklinając pewnie swój temperament. Gniew ten i zniechęcenie nie trwają długo, po chwili znowu swe skoki powtarza bez końca do chwili zapłodzenia, wtedy samiczka ulatuje zność jajko. Niezaspokojona, dziwy dokazuje, szybko powtarzaniem tonami szilb, szilb, di, di, dididi, dowodzi swą niecierpliwość, trzęsie łotkami jak nerwowa kobieta, ogonkiem trzepie na bok go uchylając, to na jedną, to na drugą stronę, tuli się i ciśnie, spokoju nie daje; genialna w pieśczętach, to szczy-

pie, to potracą, obciera się o wróbla, podskakuje i nieruchomo waruje, ucieka, a widząc, że niegoniona, spieszenie powraca; nieporównana to zalotnica. Gałęzie i konary, strzechy i dachy, baryery i płoty, wszystko co wyniosłe, tym ptakom do smaku przypada, jedna ziemia nie może być widownią tokowania, mimo zabawy na ziemi poleca na wyższe miejsce.

Przypomina mi wróbel bajkę Węgierskiego pełną dowcipu: kochankowie siedzieli pod dębem na murawie, kochali się i pieścili bez końca, w konarach parka wróbla to samo czyniła, bo to była pora godowa; hałaśna pieszczota wróbla zwróciła uwagę kochanków, patrzali i podziwiali; szczególniejszą ludzka samiczka dziwnie zajęta była badaniem tego nieznanego zjawiska, a gdy jeden wróbel odleciał, zawołała z oburzeniem: „wiesz, to pewnie samiec odleciał“. Zaiste przyznać musimy tej dziewczynie niepospolity instynkt w odgadywaniu tajemnic tego świata.

Przepraszam mych czytelników, jeżeli ich zraziłem jakim jaskrawym obrazem, niedosyć osłoniętym, lecz niech sobie wystawią, że są w galerii obrazów; przed niejednym spuścić trzeba oczy, aby je znowu podnieść, bywają i takie, które zielona firanka zasłania i stary cicerone jako fawor ją odsłania, ja się starałem zasłonić wszystkie obrazy podobne, czy celu dopiąłem, czytelnik osą-

dzi, chodziło mi o to, żeby prawdę okazać w życiu tego ptaka.

Mnożenie wróbli nader ciekawe; jak u ludzi co głowa to rozum, tak i u nich co parka to inny koncept w wybieraniu miejsca na gniazdo. Najciekawsze i najpospolitsze gniazdo, jak już wspomnieliśmy, jest w rynnach i koszach tychże, przy dachach; pojąć nie można, jak przezorny i rozumny a tak praktyczny ptak może narażać swą rodzinę na to nieustające niebezpieczeństwo; przy ulewnym deszczu woda zaleje, jaja podmoczy, materiały popsuje, kilkakrotne czyszczenie do roku rynien, w których gniazda prąd wody hamują, sprowadza nieochybnie wyrzucenie jaj i piskląt, a przecie to nic nie przeszkadza; po klęsce doznanej, z wysileniem wielkiem znowu w to samo miejsce materace i pierzyny znosi. Próbowiałem powtórzyć wyrzucanie; nic nie pomogło, odstraszyć się nie dały. I żeby to czyniły młode niedoświadczone ptaki, zrozumiałbym, — lecz to czynią stare wróbliska, moi znajomi od lat wielu. Często pomyślałem sobie, czy on tego nie robi, infamis, aby po pogrzebie piskląt, jak najspieszniej do wesela przystąpić, lecz tego przypuścić nie mogę, bo to zbrodnia, a chociaż wróbel wiele złego czyni, co kodeksem karnym jest zakazane, nie przypuszczam, aby się stawiał dzieciobójca.

Gdzie w świątyniach okienka wybite lub dziury w murach, tam się umieszcza wróbel, ścieler gniazdo, walki stacza hałaśliwie, sprowadza sobie samiczkę, żyje muszkami i pajakami, dzióbkiem łój w lampach, wyszukuje pokarmu przemysłem. Dzwony i organy, śpiew i muzyka, światło i ruch, nic go nie odstrasza, czasem siedzie na wielkim ołtarzu, nadmie się i napuszy, jak gdyby jego kadzili słudzy kościoła, wtóruje księdzu swém szilb, szilb, jak gdyby inówił: wy mnie nie żenujecie. Zakrystyan przejęty zgrozą próbuje swawolnego wypędzić, lecz on się wznosi pod sklepienie, siada na ozdobach filarów i świergocze mu: ty nie dość zręczny, aby mi podolać.

Przy zimowej wiośnie gnieźdzą się na gzym-sach kominów, pod strzechami i dachami, na strychach, w owczarniach i stajniach, oraz dymnych chatach, wyszukując ciepłego miejsca tak w miastach jak i po wsiach, później urządzają swą małżeńską siedzibę po wieżach i wnętrzach różnych gmachów, po dziurach murów, w dziuplach między gałęziami, w koronie i na konarach drzew, wędrują na skały, umieszczają się w rozpadlinach, udają się do lasów, gajów, pasiek, nawet do pojedynczo po polach stojących drzew. Przemysłny, czasem odważny nad miarę, z dziwnym sprytem rozróżnia miejsca bezpieczne od niebezpiecznych. Zdybujemy niekiedy zniesienia tam, gdziebyśmy nawet nie

śmieli przypuścić, że wśród zgiełku ludzi i hałasu wychowa pisklęta; krzaki niskie i ziemia mu nie konwenują, — natomiast opuszczone gniazda srok, wron i wiewiórek wysoko ceni, nawet drobniejszych ptasząt gniazda przywłaszcza sobie, a czasami siłą, mocą zdobywa; najwyższemu ceni gniazda jaskółcze chroniące od przeciągów, bo dobrze zamknięte, które sobie podług potrzeby i zachcianki urządza; ciśnie się do gołębników, ścieler gniazda wśród gałęzi gniazd bocianów, orłów i innych ptaków drapieżnych, we wnętrzach tej znacznej gałęziowej budowy umie kryjówkę bezpieczną wynaleść. Podziwienią godny w tych ostatnich wypadkach: zdarza się, że go porządnie pocubią i nastraszą, lecz on jak mysz włazi i wyłazi, szydząc z gniewu właścicieli, wie on dobrze, że go się pozbyć nie mogą, istny a natrętny pasożyt; gdy tylko miarkuje, że już na siebie uwagi nie zwraca, natychmiast wybiega lub wylatuje na rewizję, a to z powodu, że w tych gniazdach mnóstwo robactwa i niespożytego mięsa, wróbel zaś niczem nie gardzi i każde pożywienie na swój pożytek obraca. Zabawny widok wróbla, gdy wśród orląt i bocianiąt biega, kręci się i szuka, jak gdyby był do biesiady zaproszony, zdarza się wszakże, iż życiem łakomstwo przypłaci lub z bolesną raną odejdzie, ugodzony dzióbem. Tak jak jest ostrożny do zadziwienia, tak znowu

natrętny i zaślepiiony, gdy nie przypuszcza i nie zna niebezpieczeństwa; to przyprowadza go często o zgubę. Jak już nadmieniliśmy, wierny jest swemu dawnemu gniazdu, lecz zawsze szuka lepszego i wygodniejszego umieszczenia, a gdy znajdzie, to dawne porzuca i innym odstępuje; najczęściej rodzice wypędzają młode i te muszą szukać w obczyźnie pomieszkania, wszakże im wróble stare do wyszukania pomagają. Do pewnego stopnia znoszą gromadne pożycie, widzimy czasem 10 i 15 gniazd na drzewie lub w budynku, kolonia ta dosyć zgodnie razem żyje, lecz się okrada doskonale, zdawałoby się, że o tyle do kolonii przyjmują mieszkańców, o ile miejscowość i wyżywienie tego pozwala, po za ten zakres już żadnemu przystąpić niewolno, bez miłosierdzia prześladują i odpędzają. Inne znowu parki w samotności się gnieźdzą lub też po kilka tylko razem, podług usposobienia i lokalności. Opisałem w zapiskach ornitologicznych dwa wypadki, w których wróble wypędziły z gniazda jaskółki i wróblica jaja w nie zniosła, jaskółki zgromadziwszy hurmę mścicielek załepiły otwór i udusiły napastnicę. W ogólności wróble bez przeszkody zabierają gniazda jaskółek w tej porze nieobecnych, a gdy nadlecą, już te nieśmiałe ptaszęta nie mają ani siły ani odwagi do odebrania swęj własności tak mozolnie zbudowanej i lepią świeże.

Wróble przy drugim lub trzecim zniesieniu, gdy pozbawione były swego gniazda, lub też to gniazdo zbyt zwałane, są nader niebezpieczne dla innych ptaków, — jajka znieść wypada, a tu posłanie nieobmyślane, czekać nie można, wtedy to stają się srogimi napastnikami.

Pomysł wróblów w wynajdywaniu miejsca muśimy podziwiać, i tak Naumann w swém nieoszacowanym dziele *Naturgeschichte der Vögel Deutschlands* opisuje, że parka wróbli usłała gniazdo na ścianie wewnętrznej, murowanej studni, nie okazując najmniejszej trwogi przed zbliżającymi się dla czerpania wody. Ten pomysł tak się podobał innym wróblom, że co rok świeże w studni przybierały gniazda i tak zanieczyścili wodę, iż mieszkańcy zmuszeni byli wyrzucić wszystkie gniazda i tak natrętnych odstraszyli.

Powiesiwszy wysoko na pniach garnki nakryte, z dziurą na boku, albo małe koszyczki po ogrodach lub laskach, a niebawem można zobaczyć stare wróble nadlatujące, by obejrzeć tę nowość, z początku z ostrożnością, z oddalenia badają, później się zbliżają, zazierają do środka, wiażą, próbują i jeżeli tylko możliwe gnieźdzenie, pewnym być można, że uścielą gniazda. W Niemczech umyślnie im sporządzają koszyki, z gontów porobione pudełeczka, lub też z bardzo cienkich desek, aby ułatwić tak wróblom jak szpakom

gnieźdzenie po sadach i ogrodach i sprowadzić jak największą ilość tych ptaków, celem wytopienia owadów.

Stare ptaki gnieźdzą się 3 do 4 razy, młodsze dwa; twierdzenie, jakoby tegoroczne ptaki w tym samym roku wyprowadzały progeniturę, mojem zdaniem mylne; one się gromadzą rodzinami w bliskości wychowanemi, przybierają świeże i doprowadzają towarzystwo nomadzkie do liczby kilkuset wróbli ku jesieni, w którym bezzenni, starzy kawalerowie rej wodzą, porządek utrzymują, żer wskazują; są oni też kwatermistrzami, obmyślają noclegi i bezpieczne miejsca wypoczynku, oraz schronienia w czasie snoty.

Wróbel mimo swego sprytu, jako budowniczy nie okazuje zdolności, gniazdo jego budowy nieforemne, wiatkie, środek wygniata i próżnię potrzebną tworzy sobą samym, kręcąc się ustawicznie, najczęściej jest ono wiszące, niedbale wplecione materiały zdradzają gniazdo, są to ździebła słomy, siana i różne korzonki, spostrzedz je więc nader łatwo czy na drzewach, w dziuplach drzew, czy w rynnach i pod dachami. W środku pierze być musi, nie gardzi wełną, drobnemi szmateczkami, sierścią, szczecina i mchem, to wszystko razem układa, przeplacie i ugniata. Sprytny w wynajdywaniu potrzebnego materiału, wie gdzie gęsi gubią pierze, zna kurniki wszystkie; chodzi za ku-

rami i ptastwem domowem; zabawny gdy długie znajdzie pióro koguta lub kapłona, uszczęśliwiony zdobyczą, próbuje zabrać, lecz nie może znaleźć równowagi, dopóty manewruje, dopóki z piórem nie odleci, wkłada na gniazdo, z pomocą samiczki wpycha i pasuje wielkiem wysileniem. Czasami porwawszy za długie źdźbło, które wiatr unosi, z wielką je biedą porywa na gniazdo, lecz tu nowa trudność, dłuższej słomy ani zgąć ani też potargać nie można, długa bywa a bezskuteczna praca. W tém nieforemném gnieździe trudno porządek i czystość utrzymywać, samiczka wprawdzie nieczystości wyrzuca, lecz nastarczyć nie może, otwór mały i zmienny, trzeba za każdym razem podnosić się i wynosić, a że odkrywając pisklęta, można je zaziębić, więc nieczystości zostają i wróbleta bywają czasem tak zanieczyszczone, że piórka mają zlepione, co im do wylotu przeszkadza. Rodzice usiłują jak najprędzej wykarmić i wypędzić żarłoczne pisklęta, którym przy różnych swych tajemniczych zajęciach trudno nastarczyć pożywienia, straszliwie też z głodu piszczą, na brzeg gniazda wyłażą i wołają o pożywienie, to tłumaczy, dlaczego tak często znajdujemy pod domami i drzewami młode zabite wróble; biedactwo piszcząc i nachylając się ustawicznie, wypada nareszcie; samobójstwo musi być znośniejsze jak cierpienie głodu. Nadechodzi nareszcie chwila, w któ-

rój uznają rodzice, że młodzież dorosła, może dom rodzicielski opuścić, wypędzają je więc, same bowiem siedziałyby, pomimo lichéj strawy, jeszcze dni parę; z krótkim niedorośniętym ogonkiem, z żółtym przy nasadzie dzióbem, już bywa wróbel wygnany; najpierw skakać musi po dachu lub gałęziach, przelecieć się kawałeczek, coraz więcej i więcej, aż nareszcie gniazdo zostaje nieprzystępnem dla dzieci. Płodność podziwienia godna, w tym dniu, w którym wróble wyleciały, już wróblica znowu zniosła jajo, nie było czasu wyczyścić, wyporządzić mieszkania, powtórnie znosi i wysiaduje, cóż robić, pokusa była nad siły, musi znosić fetor i nieczystości w gnieździe. Jaj znosi 5 do 6, rzadko kiedy siedm, w stosunku do ptaka dosyć duże, owalne i kształtne, nader cienkiej skorupy z małym glancem, dziwnie w kolorycie się różnią, nawet w tém samém gnieździe bywają różnokolorowe jajka. Tło blade-oliwkowe, zielonawe, czasem niebieskawe lub brudno białe, poplamione i pokropione na całej przestrzeni kolorem szarym, brunatnym i kasztanowatym; niektóre gęsto pokropione, inne z rzadkimi plameczkami, wszakże bez kropek nie bywają; na innych znowu drobne punkciki lub plamki jak rozpuszczonego koloru szarego; są znowu jaja tak upstrzone, że wydają się jak marmoryzowane. Widać dziwną kapryśność w kolorycie jaj, zdawałoby się, że stopień koloru

zależy od temperamentu i rozgrzania krwi, która farbuje mniej lub więcej jaja. Zaczyna się teraz zupełnie inne życie dla młodych, nabierają zwyczajów, tworzą sobie zatrudnienia, nowe pole do badania tych ciekawych ptaków.

Ojciec zachęca do lotu, najmłodszego jeszcze dzień lub dwa karmi, starszym przyniesie to miękkie ziarneczko, to muszkę lub innego owada, gąsienicę i poczwarkę, lecz im to kładzie opodal, wróble zgłodzone lecą na ponętę i tak dalej i dalej ojciec wprawia do lotu i szukania żeru. Kilka dni ze studentami leci na kwatery jarzyn, w pole na kupy gnoju, uczy ich i ćwiczy, a przekonawszy się o talentach wróbląt, puszcza je samopas; cała ta rodzina trzyma się razem, bieduje z początku, lecz że to potrzeba jest matką wszystkich wynalazków, więc się wróble dosyć prędko uczą, zaspokajają swe potrzeby. Jest to chwila w życiu wróbla niepospolicie męcząca, w której wywodzi pisklęta, a samica znosi powtórnie jaja, bo zatrudnienia tak ojca jak męża niemal nad siły, on zaiste podziwienia godny, zadowolni i samczkę i wywrze opiekę nad dziećmi, nie zapominając bynajmniej o swym brzuszku i o swych uregulowanych potrzebach.

Cztery do pięciu wróbląt rzuconych na los szczęścia bez opieki i pomocy tułają się po miejscach wskazanych przez ojca, razem nocują tułąc

się jedno do drugiego, a tak jak w każdym gromie jakichkolwiek bądź żyjatek, znajdzie się zawsze przewodnik, który siłą lub zdolnością zajmie stanowisko kierownika i zdobędzie posłuch, tak i w tej rodzinie jakiś wróbel bierze w swą opiekę towarzyszy i w świat prowadzi. Na tych wędrówkach spotykają w tym samym przypadku będące sieroty, więc się kojarzą i tworzą spółkę, która się z każdym dniem bogaci i nareszcie tworzy te liczne w sierpniu i wrześniu stada, nawiedzające nasze łąny, pszenicy, jęczmienia i prosa.

Dnie i noce razem spędzają do zimy, świergotają i czubią się ustawicznie, a nad wieczorem na dachach czy na drzewach dają nam hałaśliwe koncerty, w których przewodniczące tony są skrzypliwe. Jeden ich zwyczaj muszę tu szczegółowo opisać, nie spotkałem go w żadnym innym gatunku ptaków. Żarłoczność wróbli bez granic, prawdziwie nad siły żołądka, sprowadza ona też przypadki szczególne. Ziarnka zboża mleczne są ulubionym przysmakiem wróblów, lecz zdaje się, że to nie łatwe do strawienia. Dwa stada w życiu mojem obserwowałem, oczom moim nie wierząc: w r. 1852 w brzeżańskim obwodzie miałem znaczny łąn pszenicy pod cmentarzem, drzewiną obsadzonym; widząc nieobliczone hurmy wróbli podkradałem się, aby strzelaniem odstraszyć i przeczłodzić tych szkodników, lecz na to trzeba było upatrzeć

najgęstsza chmurę ptaków, aby śród najskuteczniej mógł działać, siadywałem czasem godzinami przypatrując się ich zatrudnieniom; wróble młode jak dzieci przy piersiach, które się opawają mlekiem, że z ust im wycieka; tak i wróblom się działo, lecz nie dosyć na tém, obżerają się bez miary, jak to mówią, co brzuch zniesie. Moje wróble rankami na kłosach, na silniejszych utrzymywały się, słabsze ździebła naginały do ziemi i piły mleczne zboże; jedne wcześniej, drugie później, jak się zdaje podług apetytu i siły żołądka, powracały na płot i gałęzie wierzb. Niepospolite było moje zadziwienie, gdy spostrzegłem wróble w kontorsyach i wyrzucające niestrawiony pokarm; tak się paskudniki obżerały, że womitować musiały, co wszakże jak u psów apetytu nie psuło, bo po chwili znowu na zboże leciały; to się przez dzień kilkakrotnie powtarzało. Drugi raz znowu w Złoczowskiem podpatrzyłem je po ekscesowaniu na młodym jęczmieniu z temiż samemi skutkami.

W latach od 1839 r. do 1845go we Lwowie złota część naszej młodzieży, tak nazwanej śmientanki towarzystwa, cel życia widziała w używaniu jak najzbytówniejszem napojów i pokarmów, znaczne na to łożąc sumy. Owe żarłoki gromadząc się jak wróble, prześcigali się w rywalizacyi, kto więcej zje i więcej wypije; większość tego grona abominacyjnego doprowadziła sztukę do tego stopnia,

że byli między nimi tacy, którzy po kilka śniadań i obiadów na dzień spożyć byli w stanie, radząc sobie sztucznie do wypróżniania żołądka. Zaczęli tam były imiona, nawet słyszałem mitrę chwalać się, że już tego dnia trzeci raz zajada i wypróżnia butelki. Niejedno wykwentne śniadanie lub drogo opłacony obiad, niejedna zagraniczna butelka wina ani kilku godzin nie zostawały w żołądkach, trzeba było przygotować próżnię do świeżych biesiad. Gdy później podpatrzyłem wróble w podobnych nadużyciach, jakże mi one przypominały lwowską młodzież umundurowaną i cywilną. Wróble prawdziwe w zaciszach zbytkowali, nasi zaś panice trwonili neapolitańskie sumy, narażając zdrowie i kieszeń, hałaśnie i publicznie szczycili się z swego postępowania, oburzając wstrzemięźliwych, stając się zgubnym przykładem dla młodzieży niedojrzałej! Znów tu obraz skandalicznych wróbli ludzkich!

Wieśniacy mówią: Wróble rodzą się korcami a mierzą miarką na wiosnę, co ma znaczyć, że mnoga jest ich ilość w lecie i w jesieni, a na wiosnę skąpa, z tego gmin różne gadki wysnuł, że te ptaki śmierć dziesiątkuje, że wędrują i emigrują, widział tajemnice nie do odgadnięcia; to twierdzenie rozpowszechnione po wszystkich krajach, a przecie zagadka dość łatwa do rozwiązania. Wróble obficie się mnożąc, w oczach

nam się ich liczba z każdym dniem powiększa, gromadzą się młode i stadami za żerem latają, gdy zima przycisnie, uśpi świat owadów, zakryje pola swym całunem, otrząsie jagody i nasiona, wygoni wróble z lasów, stada zgromadzone cisną się do domów, gumien, miast i wsi, aby przy człowieku znaleźć stopień miłego ciepła, potrzebne pożywienie i schronienie, widzimy je wtedy gromadnie po stodołach, szopach i przy zbożu. Na wiosnę jak zagraniczni bankierowie opuszczają zgilek ludzi i wynoszą się w zacisza przyrody, w odludne nawet miejsca jak lasy, gaje i skaliste góry, zamieszkują pasieki, opuszczone domostwa, ruiny i t. d. Gniewzące pary do chwili wyprowadzenia ostatniej generacji nie opuszczają swych letnich siedzib i dopiero w czasie dobrze rozpoczętych żniw powracają do osiedli ludzkich, powiedziałbym towarzysząc snopkowi po żniwach do gumna, i jak ludzie po zbiorach i zasiewach tak wróble opuszczają pola. Kiedy w późnej jesieni lub zimie staropniowe lasy gaje i ogrody zupełnie ogołocone z wróbli, za to w lecie roją się po tych miejscach.

Szczególna rzecz że w tych przyjemnościach nie naśladujemy ani wróbli, ani zamożnych za granicami naszego kraju. My jesteśmy albo mieszczaństwo albo wieśniacy, wprawdzie latujemy często na wsi a zimujemy w mieście, lecz nie znamy tego ubarwienia miast, domkami z barwistymi ogrodami

po za murami, gdzie każdy zamożny spieszy po dniu pracy do rodziny, kwiatów, zieloności i powietrza, gdzie się odświeża, odmładza, i wzmacnia, gdzie w tych zaciszach mimowolnie poezya przyrody wciska się wszystkimi porami w jego jestwo, gdzie działki jak lilie rosną świeżo bez wyziewów i kurzawy. We wszystkich naszych miastach próbowano budować uroczne domki, zakładano i strojono ogrody; w drugiej generacyi ten uroczy obraz przemienił się w pustkowię. Dlaczego nie umiemy uprzyjemnić sobie miejskich siedzib, dlaczego przy miastach nie umiemy stworzyć tych ponętnych siedzib letnich, któremi wszystkie zagraniczne miasta są ozdobione? Dlaczego nasze przedmieścia wyglądają jak mieszkanka wsi i miast z temi domami brudnymi na kształt skarłowaciałych kamienic, opuszczonemi, bez zieloności i kwiatów; miasto ku przedmieściu maleje, brudnieje i ginie w jakimś gatunku nieokreślonej wsi. W około Lwowa, Krakowa i Warszawy, ileż to śladów ongi założonych wiejskich uroczych zacisz z cieplarniami i kwociarniami w których dziś szynkują piwo i krajową smierdziuchę palącą wnętrzości, ten alkohol prowadzący do próżniactwa a na dalszej drodze do zbrodni, lub też przedstawiają one teraz powstałe ślady opuszczenia, gdzie puszczyk żałośnie głosi zaniedbanie i zniszczenie. Dlaczego to pytanie umysł do mętów prowadzi, duszę wątpli-

niem napełnia, serce boleścią rozdziera! Nie umiemy życia ubarwiać i używać!

Miejski wróbel ciemniejszy i okopcony, tak się piecuch okopcił po kominach, lecz i ten mieszcuch po większej części wynosi się na lato do ogrodów, na przedmieście, po za mury miast, szukając powietrza i przysmaczków w skarbach przyrody.

Gdziekolwiek człowiek co wybuduje, zaraz wróbel się zjawia, rekognoskuje, z drugimi komisyjonuje kilkakrotnie, a jeżeli budowę uzna za stósowną, zaraz tam młodzież osadza lub sam się przenosi. W górach przejął zwyczaje górali, w zimie na dołach i po wsiach, w lecie towarzyszy do kolib i szałasów, umie się stósować do zwyczaju tamtejszych mieszkańców. Gdy pług ziemię pruje, lub ją kopaczkami i łopatą ręka przewraca, tam po chwili wróbel zaziera, pewny że znajdzie pędraka lub poczwarkę. Wszędzie go pełno, od Stockholmu do Neapolu, od Lizbony do Tobolska; wróbel żyje w ciepłym i zimnym klimacie, między dobrymi i złymi ludźmi umie stosunek zachować, a jak mu zbyt daleko, zawoła szilb, szilb i wędruje dalej, gdzie bezpieczeństwo znajdzie. Szczęśliwy, umie się uchylić przed prześladowaniem; o gdyby nas mógł nauczyć, jak się mamy zachować, aby uniknąć wytepienia!

Ptaki żyjące w bliskości człowieka, na przykład drób domowy przyznaje wyższość wróblowi; jego ostrzeżenie jest zawsze słuchaniem. Niby to drzymie, trawiać mozolnie, napuszy pierze jak rozczochrany pijak, jego wszakże żywe czarne oczka biegają jak perpetuum mobile, i każde niebezpieczeństwo spostrzeże i świat swój ostrzega. Mało który ptak drapieżny poszukuje wróbla, czasem krogulec go złowi, kuna lub tchórz w gnieździe schwyci, lecz i to nie często bywa, człowiek tylko jeden sieci zastawia w zimie, i pisklętą mu w lecie wybiera, pomimo że jego mięso czarne i dosyć twarde. Ten wróbel z wypiętym brzuszkiem ciężki i opasły, z dziwną zręcznością ucieka przed krogulcem, wpada w gęste krzaki, pod strzechę lub w snopki, życie ratując; gdy się tylko bezpiecznym czuje, zaraz się obraca, głowę wychyla jak strażnik z budy granicznej, zawabi tonem radośnem, jak gdyby mówił: o to mi się udało. Na wolności można go przyswoić podrzucaniem pożywienia, że o kilka cali od nogi biega, rzadko zaś kiedy z ręki pokarm przyjmuje. Bezczelny w swój natrętny śmiałości, w mieście pcha się pod nogi przechodniów, na wsi wśród robotników i psów pożywienia szuka, młocków pilnuje i znajdzie chwilę w której zdoła ukraść ziarno, — lecz raz zdradzony, pamięta to długo i z doświadczenia korzysta. Można siecią łapać wróble lecz to nie długo, spectatorowie wy-

padku już tam nie siedą, a wróble jedne drugim o niebezpieczeństwie donoszą.

W niewoli niczem niepokieszony, samiczki znać nie chce, jé, bo życie konserwować pragnie w nadziei uwolnienia swego, dziki, tłucze się po klatce, dzióbie i rozbić chce swe więzienie, nic go nauczyć nie można; nawet czas, ten lekarz wszechmocny uspokoić go nie zdoła, wabi lecz nie śpięwa, najczęściej się tak potłucze, że i ginie. Bywały wypadki, że po puszczonego wróbla do kanarzycy, wychowano młode, lecz to wróbla ani przywiązało, ani uspokoiło, on pragnie wolności i jéj potrzebuje, on na nią zasłużył, bo jéj używać umie, on wśród ludzi wychowany, zna więc wartość życia bez kajdan i łańcuchów, bez kłótki na ustach, bez paraliżu, piskaczej ręki; on wie, że przeciwstawienie wolności, to lodowaty grób dla żyjących, to letarg umysłu.

Zdarzają się odmiany, tak nazwane albinosy, dosyć liczne; upierzenie białe pstrokate, lub też z białym ogonem i skrzydłami, czasem z białą główką; bywają i całe upierzenia białe i żółtawe, te wszakże odmiany rzadko kiedy do roku dożyją, zdobywa je często krogulec, a te które pozostają dziwnie od wróbla prześladowane — gonią je, potracają, prześladowają, od jadła odpędzają, częstokroć zabijają te wyrodki wróblego rodu.

Przystępujemy teraz w naszej historii do najważniejszego rozdziału, to jest strony ekonomicznej, utylitarniej w życiorysie wróbla; mianowicie do jego pożywienia, w konsekwencji do wywnioskowania pożytku lub szkody zdziałanych dla człowieka.

Za czasów Fryderyka Wielkiego, nałożono nagrody na głowy wróbli, jako patentowanych szkodników; za przykładem mędrca koronowanego, poszły młode królewicze w Niemczech, a za nimi panujące mikroskopy rzeszy niemieckiej; przesładowano wróble i męczono je srodze. Niemcy cheiwi na feniki, jeniałne mieli pomysły w tępieniu wróbli, strzelano, łapano i truto nawet te ptaki, to przesładowanie trwało lat sześć, w których wróble tak przerzedzono, że się stał ten ptak rzadkością. Po tym czasie zaczęło, jak wówczas twierdzono, ciężyć przekleństwo na łąkach, ogrodach i sadach; pomimo wysilen czynionych, lud nie był w stanie oczyścić drzew z gąsienic, a jarzyny stawały się pastwą robactwa. Byłato rzeczywista klęska, przestraszająca ogół; dopiero mężowie nauki i gospodarze z rozwągą wytłumaczyli powód przekleństwa, wskazali dobroczynny wpływ wróbli, i wybawili gatunek ten z pod kondemnaty. Tak to sąd jednostronny sprowadza niesprawiedliwe potępienie; psuć możemy odwiecznie zaprowadzoną równowagę pożytku, przywrócić ją zaiste nie jesteśmy godni.

Długie lata pokutowały Niemcy za to, że stworzenie Boże poprawiać chcieli.

Są ludzie nawet nauki, którzy zapomnieć nie chcą zakorzenionych przesądów, nie chcą przekonać się o rzeczywistym pożytku. W nowszych nawet czasach, tegoby nikt nie uwierzył, a przecież to jest prawdą niezaprzeczoną, stanął znowu wróbel przed sądem naukowych ludzi i znaleźli się prokuratorowie czyniący mu zarzut niepoprawnego szkodnika, złodzieja i niszczyciela, i skazywali go na zagładę. On wprawdzie przyznał się do kradzieży i różnego rodzaju szkód i psot, lecz się tłumaczył ogromem pożytku. Jak ten agent policyjny, istny infamis społeczeństwa, oddający wszakże wielkie krajowi i rządowi usługi, bez którego żadne państwo obejść się nie może, tak i wróbel popełnia niepospolite szkody, lecz bez niego ani agronomowie, ani pomologowie obejść się nie mogą; bez agentów policyjnych nastąpi wstrząśnienie i rozbój, bez wróbli nie będzie ani zboża, ani owoców, ani téż jarzyn. Niejeden badacz przyrody okurzony pyłem bibliotekowym, pomny dawniej podawanych historyjek o tym szkodniku, wysłuchawszy raportów o szkodach, a nareszcie wyrachowawszy ołówkiem, ile to ziarn zjada, pomnożywszy to ilością wróbli na jego widokregu latających, przestraszony tem zniszczeniem, wydał wyrok śmierci. Czyby

kto uwierzył że potęgi naukowe we Francyi nie dawno jeszcze patentowały wróblu na szkodliwe żyjątku. PP. Boso i Valmont de Romarc, znowu nakładają nagrody na tępienie wróblu.

Wywiązuje się polemika między powyż wymienionymi autorami a PP. Ray, Shatel, Florent i Prérost — rozprawy żywo się toczą, jak w kwestyi usamowolnienia murzynów. Nareszcie Ray wyrachowawszy cyframi pożytek i szkodę, wywalczył dla wróbla odpowiednie stanowisko na tym bożym świecie, postawił go na piedestalu dobroczyńcy człowieka. Badając lat kilka gnieźdzące parki, wykazał że jedna parka na dzień do wyżywienia piskląt swych donosi w jednym dniu 60 do 65 gąsienic, larw, i chrząszczy, a zatem w czasie wychowania jednego zniesienia niszczy do tysiąca szkodliwych owadów; przyjmując że połowa zjedzonych owadów była samczkami, wywodzi że jedna parka zniszczy 12.500 jaj, z którychby się wychowały niepospolite szkodniki; licząc najmniej trzy zniesienia przez lato, jedna parka wróblu oswoadza nas od 37,500 owadów.

W zajmującym dziele Dra Brandlay z Turynu, czytamy nader ciekawe opowiadania. Liczył ten badacz po długoletniem doświadczeniu na jedno zniesienie wróblu 3.360 owadów, wliczając jajka tychże, muchy, koniki polne, baki i t. d.

Nie śledząc na obszernej scenie, lecz niech każdy czy to w mieście, czy na wsi, policzy zamieszkujące wróble koło jego domu a dopiero zdumieje nad olbrzymim pożytkiem zdziałanym przez naszych skrzydlatych domowników.

Nie podpada wątpliwości że stada wróblu gdzie się zanęca czynią znaczne szkody, lecz tu rozum ludzki przy pilnej troskliwości łatwo się obroni. Wprawdzie rozumny wróbel poznaje doskonale sztucznie robione strachy, postawione na grzędach w ogrodzie, na drzewach i w zbożu żeby nawet były olbrzymiej wielkości i straszyły dzieci do 12go roku ich życia, wszakże od ruchliwych strachów jaskrawo-barwistych stronią zawsze, — najpraktyczniej więc na wysokim kołku przywiązawszy sznurka, przymocować do niego kolorowe szmatki, te poruszając się, za najmniejszym powiewem wiatru niepokoją go; zdaje się, że tej ruchliwości wróbel nie może sobie wytłumaczyć i w swą wątpliwość od tych strachów stroni. Gdy świeżo postawiony strach wróble zobaczą, siadają na obserwatorium i przypatrują się długo, po jakimś czasie gdy ponętne proso kusi, stare najodważniejsze, lub młode nie znające jeszcze niebezpieczeństwa przełatują po nad strachem kilkakrotnie, później wróbel stojąc nad nim w powietrzu trzepoce skrzydłami, jak skowronek i przypatruje się z bliska, lub strach lotem okalając, stara się przekonać o rzeczywi-

stości; na niektórych później siadają, zawstydzając robotnika tychże, inne znowu uznawszy, że nie szkodliwy, roztropnie wszakże go omijają, żywiąc się nieco opodał. W polu, strzelanie kilka razy powtórzone, ostrożnych szkodników odpłoszy; wróbel jest szczególnie niebezpiecznym w czasie dojrzewania zbóż. Klinowatym silnym dzióbem doskonale łupi i rozłamuje twarde pożywienie, do czego mu ostre krawędzie skutecznie pomagają; ziarnka mączne i olejne sztucznie z łuski twardej obiera, środek tylko pożera. W owocach, szczególnie w winiach i czereśniach, wyjada mięso, zostawiając pestki nagie z ogonkami, a na stopniu dojrzałości zna się lepiej niż ogrodnik. Jagody z dzikiego bzu namiętne lubi, rozniowszy szuka za ziarnkiem czyli pesteczką i fioletowym sokiem babrze sobie pół głowy i gardziel, jak dziecko nie umiejące jeszcze przyjmować przywoicie pokarmu płynnego i potrzebujące serwetki. Za owadami łązi, pnie się jak dzieciół po pniu drzewa, zbiera po listkach na ziemi. Mimo swych krótkich skrzydełek, puszcza się w powietrze za motylem, ćmą, lub żukiem; za kapryśnym lotem owadu zdąża on temi samymi ewolucjami, zwalnia i wytycza lot, kręci się za uciekającym, podnosi się i zniża z dziwną zręcznością; kto zna bystrość lotu niektórych motyli, ten podziwi w pogoni wróbla, pomimo jego brzuszka, krótkich skrzydełek i swawolnego życia. Ulubio-

nem jego polowaniem są chrabąszcze, lecz to niepospolity nieprzyjaciół do polowania i dzióbem ani się złapać ani utrzymać nie da. Wróbel puszcza się za brzęczącym owadem, trzepocze się nad nim to dzióbem, to nóżkami uderza i zmusza do spadania na ziemię, trwa to prześladowanie minuty całe, czasem się chrabąszcz wróblowi pokonać nie da i leci dalej, jeżeli zaś spada, puszcza się za nim wróbel całym pędem, dosiadłszy go, dzióbem mu rany zadaje, kłuje i przebiję; zamordowawszy go, zręcznie zdejmuję i odłamuje puklerze, urywa głowę, usuwa nogi i sam miękosz pożywa, lub rodzinie zanosz. Z wielkimi żukami odważne stacza walki i na ziemi, a zawsze ostrożny, biegnie za nim, dzióbem uderzy i odskoczy, znowu natarcie powtarza, dopóki nie zabije. Przysmaczek jego za którym przepada są pędraki, larwy i chrząszcze, dla nich on towarzyszy pługom i łopatom, szczególnie lubi drobniejsze larwy, w pierwszym i drugim roku; wykształcone są dla niego za duże. Trzema lub czterema głód zaspokoi, oderwawszy zawsze pierwój głowę, później smakosz rozтворя im brzuch, wyjada soczyste wnętrzości, a resztę zostawia. Na wiosnę żywi się liśćmi sałatki i innój ogrodowizny, pączki drobnutki z gałązek obrywa, po inspektach łązi i zrywa wszystko zielone co się z ziemi wyklęwa, próbuje, a jeżeli nie smaczne, to wypłuw. Zbiera zręcznie gąsienice po grząd-

kach, to po ziemi, to na liściach, nie gardzi jajkami owadów, a dla ułatwienia trawienia kilka razy na dzień połyka kilka ziarenek piasku, które tarcie w żołądku ułatwiają. Nie porównany w swych pomysłach, gdy zimą życie roślin i owadów sparażowała, zawsze i wszędzie pożywienie znajdzie! Po drogach publicznych i po oborach pilnuje jak policyant koni; gdy te ekskrementa upuszczają w tej chwili już widzieć można kilka wróbli rozdrapujących i wydobywających niestrawione ziarenka. Zna doskonale rośliny dzikie, które dłuższy czas nasienie zachowują i te wyszukuje.

Nie ma młyna, strychu, magazynu, spiżarni, gdzieby się nie wcisnął; w potrzebie jest on śmiały i dziwnie natrętny; nie znajdując otworu do miejscy, w którym przypuszcza, że jest dla niego pożywienie, dzióbem, całém swoim ciałem stara się zrobić otwór. Szybą stłuczona wlatuje i doskonale pamięta którędy się znowu wydobyć; widziałem nie raz jak się wciskał przez oczko sieci, którą okno zakryte było, jak się stara sieć podnieść aby móżdż podleźć. W spiżarni i na strychach szuka przedewszystkiem krupki i twarogu, dziobie mięso, a nie znalazłszy tego pokarmu nawet mąkę zjada, bieląc sobie czoło i gardziel jak sprzedająca mąkę przekupka. Czy to instynkt czy doświadczenie mądrego ptaka, orzec nie mogę, lecz podziwiać muszę ten spryt i pamięć np. orzą daleko od wsi, gdzie

o pół mili, w około nie ma wróbli, po kilku godzinach już jest kilka, później kilkanaście, również gdzie człowiek skopie ziemię, zaraz jest wróbel i rewizję robi za żywnością.

Ciekawy to ptak do badania w swoich zwyczajach, ze swemi zdolnościami umysłowemi; wykształcony, jak gdyby był człowieka podsłuchał, przedstawia szerokie pole dla badacza, a że z wiekiem coraz się rozumniejszym staje, zatem zawsze coś jeszcze w nim odkryć może ten, kto mu swój czas poświęci; szczególnież daje dowody pamięci, zdawałoby się, że myśli i rozważa, a im więcej badać go będziemy tém silniejszego nabierzemy przekonania, że rozumny wróbel, rolnictwa i ogrodnictwa jest prawdziwym dobroczyńcą. Jeżeli tu i owdzie w tej ramotce ornitologicznej uchyliłem zanadto franki z obrazu nieco jaskrawego, przebaczenie czytelnicy, lecz tego wymagała prawda; szczerze chciałem jak to mówią zasłoną pokryć wróbla zdrożności, wszystkiego téż nie wypowiedziałem, wstydząc się sam przy stoliku za niego, a szczególnież za wróblęcę, lecz cóż po charakterystyce bez głównego rysu postaci którą rysujemy? Wróbel zaiste obrazuje nie jednego człowieka w swych odcieniach charakteru, sobkostwa i chciwości, z głównym rysem dziś wszędzie po miastach głoszonym: żyć wyłącznie dla używania, nie troszczyć się o nikogo, brzydzić się opieką, — usu-

wać obowiązki, oddawac ducha ciała za niewolnika. Nieszczęśliwe bo bezpożyteczne to społeczeństwo, które licznych wróbli w sobie mieści, — ptaki od owadów nas oswobadzają, wróble ludzkie szkodziwsze, a zawsze bezpożyteczne.



264708